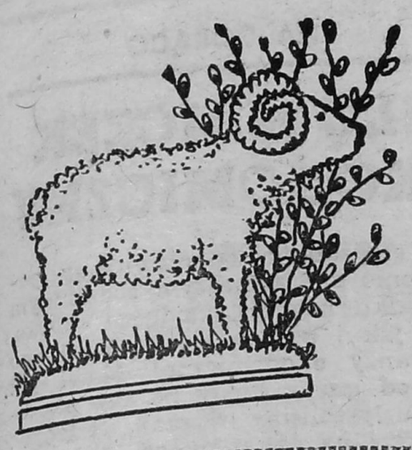

ZACIĄG NA „NACIĄG"

Zgłosiło się 160, wybrano 50: honor to i wyróżnienie dla najlepszych i tych, którzy mają najgorzej. ŁPB wysłało na kurs dwudziestu. Po dwóch miesiącach stanęli do pracy. Oni gotowi, ale formalne porozumienie — nie.

str. 7

desperacja

Koniecznie trzeba dodać łomot serca. Nie ze starości. Z powodu mleka na placu. Bo pierwszy raz w życiu widział wrzucony w błoto chleb. Dlaczego tak się stało?

str. 8—9

krzyżówka z nagrodami

- ZEGAR ŚCIENNY
- MŁYNEK DO KAWY
- KOŁOWROTEK WĘDKARSKI
- 10 KSIĄŻEK

strona 16

UNIWERSYTET WARSZAWSKI FILIA w B-stoku BIBLIOTEKA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

13 (440) KONTAKTY 1989-03-26

cena 50 zł

V KRAJOWE TARGI JAZZOWE

BRAWA dla publiczności

DANUTA MYSTKOWSKA

OD DŻINSÓW PO SMOKING

Nie ma wątpliwości: tegoroczne Targi, piąte z kolei, należały do wyjątkowo udanych. Takiego zdania są organizatorzy, muzycy, obserwatorzy. I najważniejsze: takiego zdania była również publiczność. Już pierwszy dzień zebrał w sali i foyer Urzędu Wojewódzkiego sporą grupę sympatyków jazzu, a jazzowy nastrój odczuwało się z chwilą przekroczenia drzwi wejściowych UW. Koneserzy mogli rzucić okiem na świetne czarno-białe fotografie mistrzów jazzu, będące plonem International Jazz Photo. Wielbiciele zaś bez przeszkód mogli dostać się do swoich idoli i swobodnie z nimi porozmawiać. Był więc luz, blues i oczywiście jazz. Było także gorąco. W źle klimatyzowanej sali już po kilku minutach pot oblewał nie tylko artystów. Widz był jednak w lepszej sytuacji. Mógł bowiem wyjść z koncertu w każdej chwili, śledząc jednocześnie sytuację na scenie. A to za sprawą ustawionego w holu telebimu (prezent za 12 milionów dla MDK-DST od dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW).

Młody jazz. Tak zatytułowano pierwszy z trzech koncertów. Tego wieczoru w ponad czterogodzinnym programie spotkała się czołówka awangardy jazzowej. Maraton rozpoczął młody stażem, bo działający od stycznia br., kwintet „New Jazz Trio" z Białegostoku. Zaraz po nim

CIĄG DALSZY NA STR. 11

HASŁA WIESŁAWA JANICKIEGO

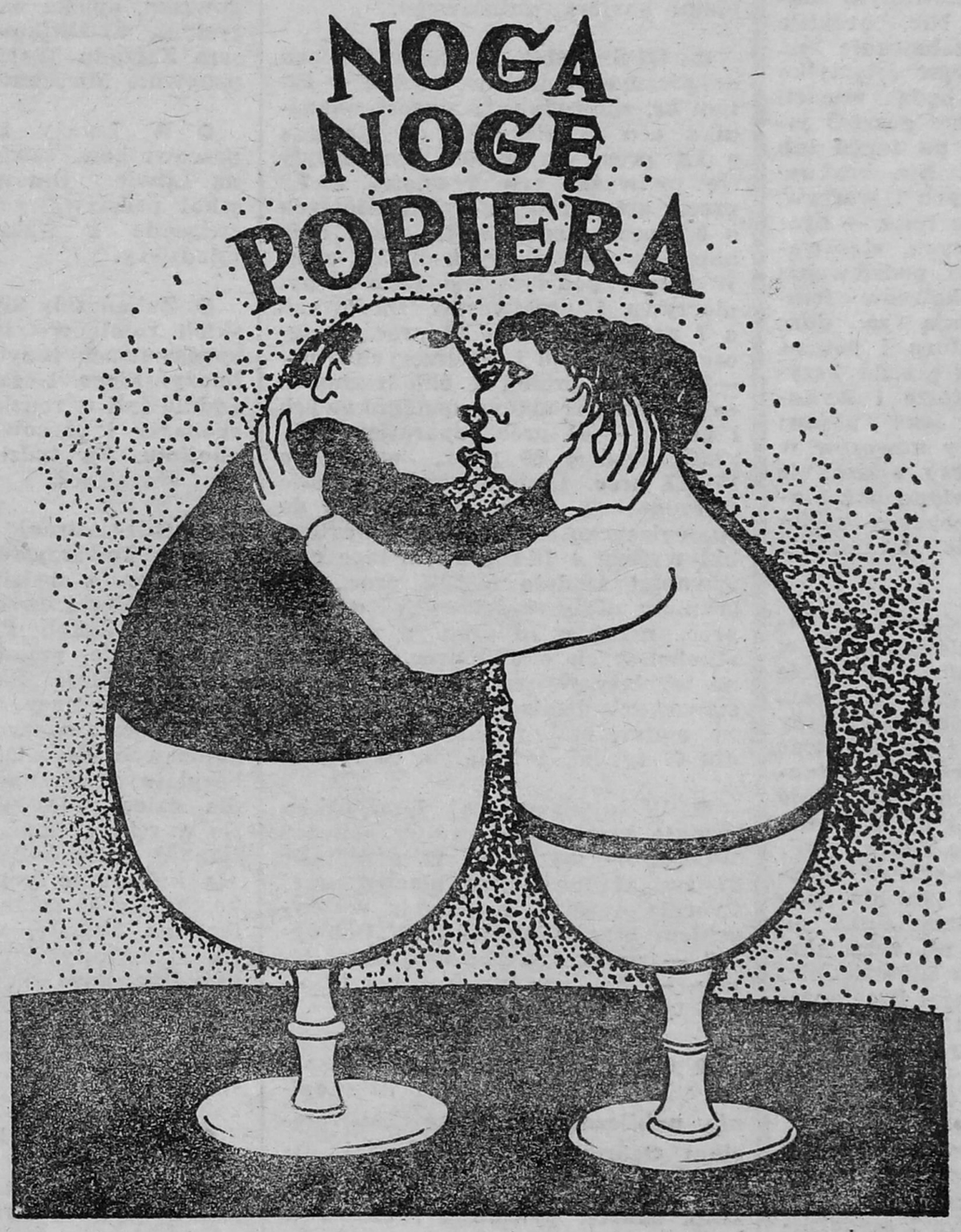

ZILUSTROWAŁ TADEUSZ GAJL STR. 8—9

WSCHODNIE LOSY POŁAKÓW

pogrzebać dzieciństwo

JULIA KRUKOWSKA

GDYBY NIE NALEGALI znajomi oraz rodzina, nie wiem, czy kiedykolwiek zdecydowałabym się na pisanie, ponieważ to, co przeżyłam, nie jest rzeczą, o której można swobodnie mówić. Dziecko w wieku 5 lat nie pamięta zbyt wiele, ale tego nie da się zapomnieć.

Ogromnym szokiem był dla nas już brak ojca, którego Niemcy zabrali do obozu. Pozostaliśmy sami z mamą: ja i trzyletni brat. Mieszkaliśmy w małej wsi Jaki, gmina Wąsosz (woj. łomżyńskie).

Bardzo wczesnym rankiem zabębnili do naszych drzwi sowieccy żołnierze. Natychmiast kazali gotować się do drogi. Droga owa zapowiadała się nie na krótką, więc mama musiała iść po wsi szukać chleba i słoniny. Zostawiła nas pod opieką obcych i wrogo patrzących ludzi. Gdy wróciła, załadowali nas na furmankę i odwieźli na dworzec do Łomży. Zapakowali do towarowych wagonów. Traktowani jak zwierzęta, ruszyliśmy w drogę, która dla mojej mamy i brata była drogą bez powrotu.

Pamiętam, że podróż trwała bardzo długo. Nękało nas pragnienie. Brak wody odczuwaliśmy coraz bardziej. Płakała z nami mama

Wreszcie dojechaliśmy na miejsce. Przesiedliśmy się na wozy, które ciągnęły krowy, i dojechaliśmy do miejscowości Łakargan. Zamieszkaliśmy w domkach (nie wiem, czy to w ogóle można nazwać domem), tzw. ziemiankach, po dwie rodziny w jednym: my z mamą i jeszcze jedna kobieta z dzieckiem. W tych lepiankach panowały warunki nie do życia: ciemno, brudno, robaki nie dawały spać po nocach, na zewnątrz wyły wilki.

Matka pracowała w kołchozie. Zamykała nas samych. Całymi dniami patrzyliśmy przez jedyne maleńkie okienko, czy nie nadchodzi czy niesie coś do jedzenia. Przez to okienko widać było tylko rozległe stepy i pasące się wielbłądy. Wieczorem przychodziła z upragnionym dzbankiem zupy. Oczywiście było jej za mało, aby się najeść do syta, ale mama przynosiła jeszcze zdobytą kapustę lub arbuza, odrobinę prosa za rękawami koszuli. Gdy zaspokoiła nasz głód, zabierała nas na stepy do zbierania krowich odchodów, aby je potem wysuszyć i mieć czym palić, bo o drzewie nie można było nawet marzyć. W zasięgu wzroku nie rosło ani jedno

Po pewnym czasie mama bardzo mocno zachorowała i nie była już zdolna do takiej ciężkiej pracy jak dotychczas. Przewieźli nas do innej miejscowości, do miasteczka o naz-

CIĄG DALSZY NA STR. 10

Miejmy w sobie tę siłę, co w Dawida procy
I tę zdolność, co biedę w dostatek zamienia
nie tylko w święta, wraz z poetą -
życzą „Kontakty"

w następnym numerze

◇ **INNI LUDZIE:** Nie była to kolejna wycieczka dojarek-rekordzistów i przodowników-traktorzystów. ◇ **DONOSY ZZA KRATY:** Prawdziwą tragedią jest w ich przypadku dzień zakończenia kary. ◇ **PIEKŁO:** Męża, który stawiał opór, wyprowadzili na podwórze koło studni i chcieli rozstrzelać.

NIEDZIELA PALMOWA upłynęła w naszym regionie pod znakiem uroczystości religijnych. Już od wczesnych godzin rannych tłumy ludzi zmierzały do świątyń z tradycyjnymi zielonymi gałązkami, przyozdobionymi kolorową bibułką. W Łysych (woj. ostrołęckie) jak co roku odbyła się po sumie barwna procesja, podczas której zaprezentowano palmy o długości sięgającej nawet kilkunastu metrów.

ROLNICZA WIOSNA rozpoczęła się. Na lżejszych glebach północnej części województwa obsiano pierwsze hektary zbożami jarymi. Są kłopoty z kwalifikowanym materiałem siewnym. Nie brakuje pszenicy, ale zapotrzebowanie na jęczmień i owies pokryte jest tylko w połowie. Rolnicy będą musieli uzupełnić braki ziarnem gorszej jakości — zakupionym na targu lub z własnych omłotów. Nie brakuje nasion roślin pastewnych i warzyw. Jak zawsze o tej porze roku — brakuje nawozów azotowych, stosowanych powszechnie do podsiewania ozimin. Zdaniem fachowców łomżyńscy rolnicy używają za dużo azotu, a za mało fosforu i potasu. Rolnicy wierzą jednak przede wszystkim w nawozy azotowe i wykupują każdą ich ilość, jaka pojawi się w GS-ach. Dostawy nawozów w I kwartale br. są nieco niższe niż przed rokiem. Nie powinno być kłopotów ze środkami ochrony roślin oraz preparatami do zwalczania szkodników w sadach.

ROZPOCZĄŁ SIĘ skup ziemniaków na eksport. Podobnie jak w roku ubiegłym prowadzi go wiele firm, m.in. SKR-y, GS-y, Centrala Nasienna i Łomżyńskie Zakłady Spożywcze. Należy się spodziewać przebijania cen. Wprawdzie partnerzy umówili się, że nie będą robić sobie na złość, ale nikt na serio nie wierzy w te deklaracje dobrej woli, a zwłaszcza Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego. Z powodu podbijania cen skupu ziemniaków na eksport PPS miało w ub. roku kłopoty ze zgromadzeniem odpowiedniej ilości surowca dla swojej krochmalni. Wysokie ceny na ziemniaki i relatywnie niskie ceny żywca wieprzowego powodują, że rolnicy zmniejszają hodowlę trzody.

NIE BĘDZIE wiosennej kampanii w krochmalni Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego. W fabryce trwają prace remontowe i modernizacyjne. Odpoczynku wymagają przeciążone urządzenia, odprowadzające ścieki na łąki. Wpływ na tę decyzję miały również przewidywane kłopoty ze skupem surowca. Podczas wiosennej kampanii PPS produkowało zwykle ok. 2 tys. ton mączki ziemniaczanej.

SPADA ZAINTERESOWANIE produkcją buraków cukrowych. Przyczyną również jest nieopłacalność. W ub. roku cukrownia z Łap, dla której zapleczem jest nasze województwo, plan kontraktacyjny wykonała tylko w 68 proc. Areał buraków cukrowych w naszym województwie zmniejszy się o ok. 2 tys. ha.

WOJEWÓDZKIE ELIMINACJE IV Olimpiady Wiedzy o Partii wygrali: Magdalena Golec — uczennica kl. IVe LO w Łomży (przygotowana przez Eulalię Michalską), Grzegorz Skrodzki z kl. IIIc tegoż Liceum (przygotowany przez Helenę Kołomyjską) i Dariusz Niedźwiecki z kl. V Technikum Weterynaryjnego

CIĄG DALSZY NA STR. 15

zdarzenia

● Rada Państwa skierowała do Sejmu projekt ustawy o zmianie konstytucji PRL oraz projekty ustaw: „Ordynacja wyborcza do Sejmu" i „Ordynacja wyborcza do Senatu".

● Zamknięcie 11 najdroższych w eksploatacji kopalń zapowiedział minister przemysłu Mieczysław Wilczek. Ma to obniżyć średni koszt wydobycia tony węgla z 10 do 9 tys. zł. Propozycja spotkała się z nieprzychylnym przyjęciem przy „okrągłym stole": dezaprobatę wyraziła zarówno strona opozycyjno-solidarnościowa, jak i OPZZ.

● Mediacja biskupa Zygmunta Kamińskiego, ordynariusza diecezji płockiej, doprowadziła do zakończenia w ub. czwartek trwającego od 24 lutego strajku pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Płocku.

● Od 15 marca obowiązuje nowa ustawa „Prawo dewizowe". Na jej mocy kantory wymiany walut mogą prowadzić prywatne osoby fizyczne

KRONIKA

i prawne. Chętni do tej działalności muszą legitymować się kwalifikacjami kasjera walutowego.

● GUS podał, że podwyżki cen detalicznych towarów i usług w lutym br. spowodowały wzrost wskaźnika cen w stosunku do stycznia o 7,4 proc. Na wzrost ten złożyły się podwyżki cen żywności o 7,2 proc., artykułów nieżywnościowych o 8,2 proc., usług o 4,5 proc. oraz napojów alkoholowych o 8,2 proc. W lutym podwyższono m.in. ceny: pieczywa i przetworów zbożowych o 7 proc., wędlin o 10 proc., tłuszczów roślinnych i zwierzęcych o 6—23 proc., prałek i chłodziarek o — 40 proc., środków opatrunkowych i gazet — 64 proc., aparatów fotograficznych o 89 proc., wódek o 15—17 proc. Poziom cen w okresie styczeń—luty br. w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego był wyższy o 76,1 proc., z tego cen żywności średnio o 55,5 proc., artykułów nieżywnościowych o 97,2 proc., usług o 70 proc., a napojów alkoholowych o 68,3 proc. Przeciętne wypłaty wynagrodzeń w 5 podstawowych działach gospodarki (sfera materialna) wyniosły w styczniu 67 tys. zł, a w lutym 83 tys. zł.

● W lutym w woj. łomżyńskim średnie zarobki — według obliczeń WUS-u — wyniosły: w przemyśle 67 tys. zł (najwięcej płaciły przetwórnia owoców i warzyw w Wysokiem Maz. i kolneńskie „Uchwyty" — po 87 tys. zł); w budownictwie — 58 tys.; w transporcie — 66,5 tys.

● O sytuacji radiologicznej kraju co miesiąc informować będzie opinię publiczną Centralne Laboratorium Ochrony Radiologicznej. W komunikacie podawane będą wielkości skażeń powietrza i mleka w porównaniu z rokiem 1985 (przed awarią w Czernobylu). W lutym poziom skażeń nie przekroczył normy.

● Prezydium WRN-u zapoznało się ze sprawozdaniem wojewody z realizacji programu ochrony środowiska. Temat ten będzie przedmiotem obrad najbliższej sesji WRN-u. Przewiduje się m.in. podjęcie uchwał w sprawie utworzenia Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego oraz w sprawie przyłączenia części doliny Narwi, znajdującej się w naszym województwie, do Narwiańskiego Parku Krajobrazowego.

● Egzekutywa KM PZPR w Łomży obradowała nad programem rozwoju Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. Nowe możliwości otworzą się przed tą firmą po uzyskaniu bazy w Krasce. Niestety, na kontynuowanie budowy bazy brakuje funduszów. Nasz komentarz — za tydzień.

● Antoni Mikucki, Zbigniew Skowroński i Kazimierz Uszyński wybrani zostali wiceprzewodniczącymi Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego na pierwszym w nowej kadencji posiedzeniu tego gremium; funkcję sekretarza WK powierzono Markowi Kozłowskiemu.

● Zakończyła się 4-letnia kadencja Zarządu Wojewódzkiego PTTK. Delegaci liczącej przeszło 4 tys. członków organizacji uchwalili program na przyszłość i wybrali nowe władze. Wśród zadań znalazły się m.in. krajoznawstwo, ochrona środowiska, opieka nad zabytkami, turystyka kwalifikowana itp. Prezesem Zarządu Wojewódzkiego został ponownie Mirosław Tyszka.

● W Łomży gościła delegacja pracowników oświaty ze Święcian na Litwie. Omówiono współpracę szkół podstawowych oraz sprawy związane z wakacyjną wymianą młodzieży.

● Zakończyły się praktyki rosyjskich rolników-dzierżawców w gospodarstwach indywidualnych woj. łomżyńskiego. Goście przez trzy tygodnie żyli w rodzinach polskich gospodarzy i pracowali na polu i w obejściu. Za tydzień napiszemy o tym obszerniej.

● O rejestrację ubiega się Społeczne Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe z siedzibą w Grajewie. Bożena Dereszewska, nauczycielka fizyki ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Grajewie, przewodnicząca grupy założycielskiej: „Połączyła nas chęć niesienia pomocy dzieciom. Będziemy w miarę naszych możliwości organizować dokształcanie w formie bezpłatnych korepetycji (zwłaszcza dla dzieci wiejskich, znajdujących się w rękach nauczycieli bez kwalifikacji), rozbudzać ich zainteresowania kulturalne poprzez ułatwianie kontaktów ze sztuką, wysyłać je latem na kolonie, wycieczki itp., a źle sytuowanym materialnie pomagać finansowo. Środki na te cele chcemy uzyskać z własnej działalności gospodarczej (świadczenia usług). Liczymy też na wsparcie różnych sponsorów".

● Oddział Związku Literatów Polskich powstał po długich staraniach w Białymstoku. Prezesem jest Władysław Serczyk.

● W Ostrołęce spłonął kościół pobernardyński z XVII w., jeden z najcenniejszych obiektów na północnym Mazowszu, zabytek klasy „0". Dwa lata temu została zakończona jego konserwacja. Ołtarz główny w stylu rokoko, chór, organy, a także słynne freski Wacława Żebrowskiego — zostały doszczętnie zniszczone. Nie ustalono przyczyn pożaru.

zdanie tygodnia

— Od roku 1980 robotnicy przestali wiązać nadzieje ze zmianami personalnymi, domagają się zmian instytucjonalnych.

Prof. Andrzej Stelmachowski

myśl z atestem

„Pan Bóg stworzył jedzenie, a diabeł kucharzy."

James Joyce

NA GORĄCO

SŁOWNICZEK EKONOMICZNY

Z satysfakcją odnotowujemy pojawienie się w naszym codziennym słowniku nowego, modnego słówka. Tak jak i poprzednie pochodzi ono z branży ekonomicznej. Minął już rok od czasu, kiedy po raz pierwszy usłyszeliśmy wyraz „atestacja", a niespełna pół roku, od kiedy słyszymy o konsolidacji. Mimo ogromnego wysiłku środków przekazu nie udało się dokładnie wyjaśnić szerokiej publiczności sensu tych terminów; do dziś każdy rozumie je inaczej, nieraz zresztą opacznie. Nowe słówko ma nad starymi pewną przewagę: chociaż brzmi równie uczenie, jest znacznie łatwiejsze do rozszyfrowania, no i dotyczy spraw tak ważnych jak płace. Chodzi oczywiście o indeksację, przyczynę gorących sporów przy „okrągłym stole". Z doniesień prasowych wynika, że rząd jest przeciw, a opozycja i legalne związki zawodowe — za. W czym rzecz?

Indeksacja płac oznacza automatyczne podwyższenie zarobków o taki procent, o jaki rosną koszty utrzymania. Jak się można domyślić, podwyżki te miałby gwarantować rząd, do jego obowiązków należałoby też zapewnienie środków na ten cel. Zwolennicy takiego rozwiązania twierdzą, iż u nas już od paru lat płace gonią ceny, tyle że w sposób niekontrolowany, innymi słowy — indeksacja i tak się odbywa. Wprowadzenie jej jako ogólnopolskiej zasady pozwoliłoby przynajmniej połapać się w tym wszystkim. I argument najważniejszy: gwarancja corocznych powyżek rekompensujących koszty utrzymania pozwoliłaby uwolnić się od dziesiątków dzikich strajków, które w ostatnich tygodniach dosłownie paraliżują gospodarkę.

Przeciwnicy widzą w indeksacji czynnik pobudzający inflację i zagrożenie dla motywacyjnej funkcji płac. Jeśli wszyscy i tak otrzymają proporcjonalnie taką samą podwyżkę, jaki jest sens starać się i pracować wydajnie? Poza tym doświadczenie wskazuje, że łatwo jest podjąć uchwałę, znacznie trudniej natomiast z niej się wycofać, zwłaszcza jeśli społeczeństwo zasmakuje w corocznych gwarantowanych podwyżkach.

Wśród zwolenników i przeciwników jest wiele osób o uznanych nazwiskach i niekwestionowanych kompetencjach. W tej sytuacji wydawanie wyroków przez dziennikarza byłoby zwykłym zarozumialstwem. Tym bardziej że siedzą we mnie jednocześnie dwie osoby: pracownik, który żąda podwyżek, i ekonomista, czujący instynktowną niechęć do wprowadzania do gospodarki rozwiązań, które nie wynikają z praw rynku.

JAN ONISZCZUK

sygnał alarmowy

Od 9 miesięcy nie działa telefon we wsi Grodzkie Szczepanowięta (gm. Kulesze Kościelne), jedyna łączność ze światem dla mieszkańców. Interwencje rolników w Urzędzie Telekomunikacyjnym w Wysokiem Maz. pozostają bez echa.

personalia

TADEUSZ KUCHARZEWSKI, były dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji w Łomży, wygrał konkurs na stanowisko szefa Dyrekcji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Polska Poczta, Telegraf i Telefon. O funkcję tę ubiegały się cztery osoby; jest ona kadencyjna — można sprawować ją przez 5 lat.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU

LAUREACI NAGRODY im. ZYGMUNTA GLOGERA

Kapituła pod przewodnictwem prof. Aleksandra Gieysztora przyznała:

● nagrodę I stopnia (100 000 zł) prof. Helenie Brodowskiej-Kubicz z Uniwersytetu Łódzkiego w uznaniu jej 50-letniego dorobku naukowego i dydaktycznego w dziedzinie etnografii;

● dwie nagrody II stopnia (po 70 000) doc. dr hab. Barbarze Falińskiej za dorobek naukowy i twórcze kontakty z Ziemią Łomżyńską od 1959 roku oraz Marii Kałamajskiej-Saeed za redakcję „Katalogu zabytków sztuki" z województwa łomżyńskiego (Instytut Sztuki PAN 1986);

● dwie nagrody III stopnia (po 50 000) Markowi Arpadowi Kowalskiemu za książkę „Sztuka frasobliwa", wydaną przez LSW w 1988 r., oraz Andrzejowi Woźniakowi za „Kulturę mazowieckiej wsi pańszczyźnianej XVIII i pocz. XIX wieku" („Ossolineum" 1988 r.);

● spośród nadesłanych prac doktorskich i magisterskich nagrodzono pracę magisterską Urszuli Dembickiej: „Krasnosielec i okolice w historii, zwyczajach i legendzie" (napisaną pod kierunkiem doc. dr. hab. Franciszka Januszka z Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, Filia w Białymstoku) — 40 000 zł;

● nagrodę specjalną dla animatora życia kulturalnego (40 000 zł) otrzymał Roman Świerżewski, dyr. Gminnego Ośrodka Kultury w Bogutach Piankach w województwie łomżyńskim

Nagrody zostaną wręczone 20 maja w Łomży podczas sesji poświęconej Zygmuntowi Glogerowi.

Kapituła zwróciła się do wojewody łomżyńskiego z prośbą o ufundowanie specjalnego wyróżnienia (mając na uwadze walory poznawcze i staranność dokumentacji) za pracę magisterską Bogusława Cichockego pt.: „Działalność Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego w latach 1901—1934" (napisaną pod kierunkiem doc. dr. Henryka Mierzwińskiego z Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie — Zamiejscowy Wydział WF w Białej Podlaskiej).

MORALNE I MATERIALNE

O wyrównaniu rachunku krzywd — z Henrykiem Milewskim, członkiem grupy założycielskiej oddziału Związku Sybiraków w Łomży — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Od kilku tygodni, to jest od chwili włączenia się „Kontaktów" do pomocy przy organizowaniu Oddziału Wojewódzkiego Związku Sybiraków w Łomży, do naszej redakcji codziennie zgłaszają się dziesiątki osób. Wszyscy dopytują się o szczegóły. Czy to pewne, że w Łomży powstanie oddział? Jaka będzie ta organizacja? W jaki sposób chce dążyć do wyrównania rachunku krzywd?

HENRYK MILEWSKI: — W Zarządzie Głównym uzyskałem zapewnienie, że uchwała o powołaniu oddziału w Łomży zostanie podjęta jeszcze w marcu. Nie mamy więc żadnych formalnych przeszkód w organizowaniu się. Wkrótce ci wszyscy, którzy się już zgłosili, otrzymają odpowiednie materiały informacyjne oraz deklaracje członkowskie. Przypuszczam, że władze oddziału ukonstytuują się w połowie kwietnia. Jeśli zaś chodzi o program, to na pierwszym miejscu stawiamy szeroko pojętą opiekę nad ofiarami represji stalinowskich i ich rodzinami. Mam na myśli m.in. integrację środowiska Sybiraków poprzez spotkania, organizowanie życia kulturalnego, pomoc materialną inwalidom i tym wszystkim, którzy żyją w ciężkich warunkach, upamiętnianie losów zesłańców poprzez gromadzenie dokumentacji i prowadzenie badań historycznych itp. Na marginesie dodam, że zalążkiem naszego archiwum w Łomży będą materiały nadesłane na konkurs redakcji „Kontaktów" pt. „Wschodnie losy Polaków".

— Ludzie oczekują przede wszystkim konkretnego zadośćuczynienia za lata straszliwej poniewierki i pracy w zwierzęcych warunkach.

— Rzeczywiście, poszkodowani oczekują zadośćuczynienia nie tylko moralnego, ale i materialnego. Podkreślił to mocno w swym referacie programowym na zjeździe założycielskim przewodniczący Zarządu Głównego — Ryszard Reiff. Najpilniejszym zadaniem Związku jest załatwienie sprawy przyznania osobom wywiezionym do ZSRR, wszystkich uprawnień kombatanckich. Lata tam spędzone muszą być zaliczane do emerytury; zaś inwalidzi z kręgu Sybiraków muszą zostać zrównani w prawach z inwalidami wojennymi.

— A odszkodowania ze strony państwa radzieckiego?

— W programie Związku ta kwestia również została podjęta. Związek oczekuje od władz państwowych oficjalnego wystąpienia do rządu ZSRR, proponując konkretne rozwiązanie: należności z tytułu tych odszkodowań powinny być odliczone od ogólnej kwoty zadłużenia Polski wobec ZSRR. Jak wiadomo, zadłużenie to sięga dziesiątków miliardów rubli.

— Jak doszło do powstania grupy inicjatywnej w Łomży?

— Zelektryzowała nas wiadomość o powstaniu (a właściwie reaktywowaniu, gdyż organizacja ta istniała już przed wojną) Związku Sybiraków w Warszawie. Pierwsze rozmowy odbywały się w kręgu znajomych. W naszym województwie, które w latach 1939—41 było włączone do Zachodniej Białorusi, nie brakuje ludzi o życiorysach złamanych doświadczeniami syberyjskich łagrów i obozów pracy. Latami każdy rozpamiętywał swoją krzywdę w zaciszu domowym, a są i tacy, którzy musieli ukrywać ten tragiczny rozdział życia. Spotkałem się z wieloma osobami, które nieufnie odnoszą się do naszego przedsięwzięcia: nie wierzą, że nastał wreszcie czas uczciwego wyrównywania tamtych rachunków.

— Czy nie obawiacie się postaw odwetowych?

— Chciałbym podkreślić, że zarówno statut, jak i program Związku, wyraźnie oddzielają dwie sprawy: system stalinowski i związane z nim zbrodnie od narodu radzieckiego. Domagając się wyrównania rachunku krzywd, deklarujemy przyjazne uczucia wobec Rosjan i innych narodów radzieckich, które padły przecież ofiarą represji na równi z Polakami.

— Jaka jest Pańska przeszłość syberyjska?

— Zostałem wywieziony wraz z rodzicami ze wsi pod Wysokiem Maz. do Omska nad Irtyszem. Miałem wówczas 12 lat. Był to rok 1941. Wróciliśmy w 1946.

— Ile osób zgłosiło już akces do Związku?

— W tej chwili już kilkaset. Liczymy w naszym województwie na ok. 1000 członków.

— Gdzie mają się zgłaszać?

— Nadal niech składają swoje adresy w redakcji „Kontaktów". Po wyborach być może zorganizujemy jakieś biuro. Mamy zapewnienie prezydenta w sprawie lokalu. Chcę dodać, że spotykamy się z niezwykle życzliwym stosunkiem władz.

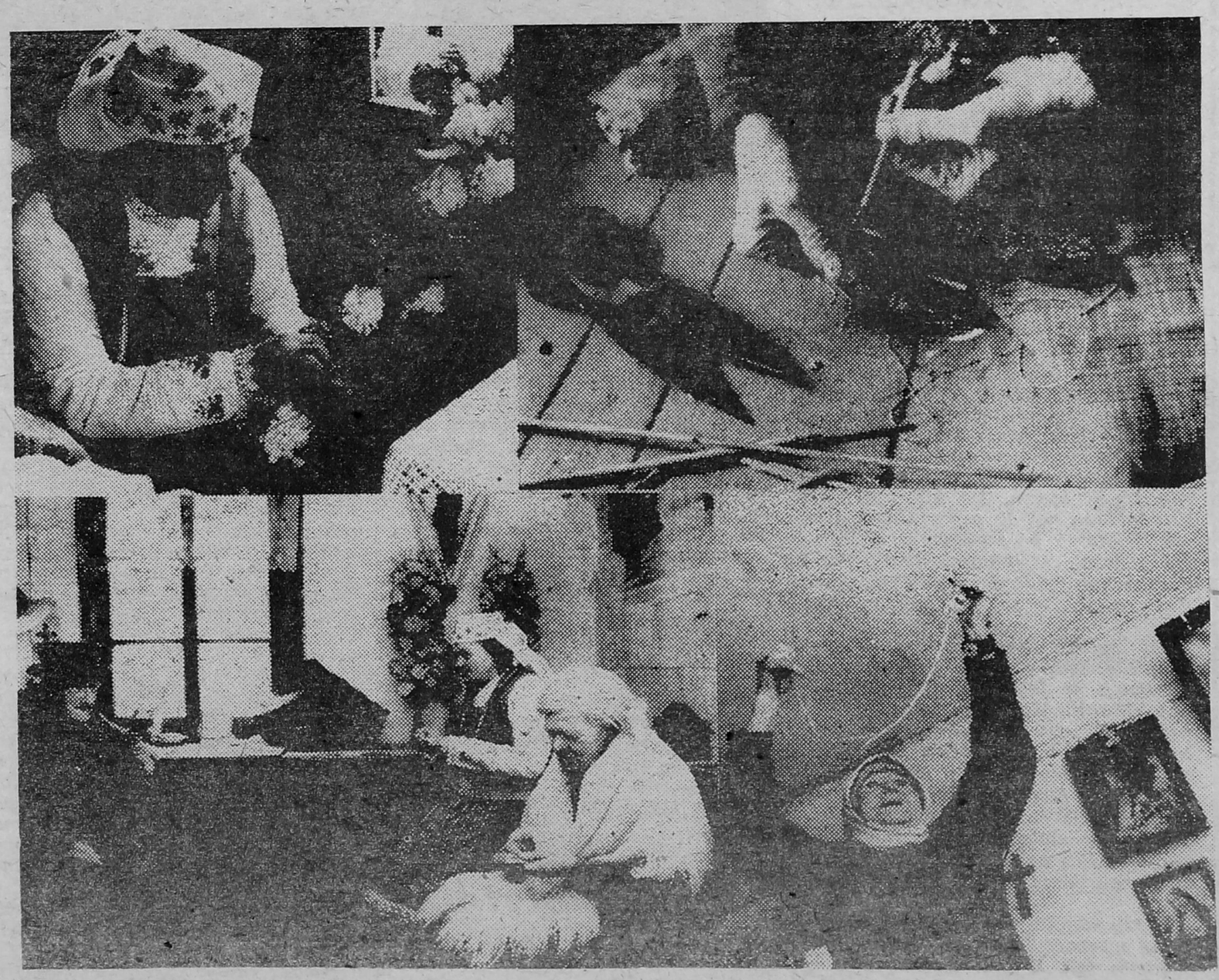

POWITANIE WIOSNY

W nowogrodzkim skansenie ruch: Janina Szejman i Alina Bartnicka odkurzają leluje i palmy, a przy okazji demonstrują nam, jak się kiedyś przyozdabiało chałupy na święta. Sędziwy Julian Świderski (lat 94) też jakby chętniej wychodzi na przyzbę, a i goli się częściej — czuje wiosnę i święta.

O tym, jak się dawniej wiosnę na Kurpiach witało, opowiedziała nam 87-letnia Jadwiga Kulas z Dobregolasu. Zastaliśmy ją przy obrządku. Wyciągnęła garść słomy ze snopka, który właśnie niosła do obory, i zaprosiła do domu.

— Za moich panieńskich czasów zbierałyśmy się po chałupach — zaczęła, rozlgądając się za nożycami do strzyżenia owiec — przychodzili chłopcy i robiliśmy na święta pająki. Słomę cięło się na kawałki i nawlekało na lnianą nitkę. Powstawały koszyczki. Z kilkunastu koszyczków robiło się pająka. Przyozdabiałyśmy go kolorową bibułką, kupioną u Żyda, i wieszałyśmy na suficie. Wycinało się też leluje i przyklejało na ścianach. Dawne to, dobre czasy. Już tego z 40—50 lat nie robiłam. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (Jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

ludzie i sprawy

konkursowe kontakty

opieka nad cudzymi dziećmi

W 1920 roku żołnierze Armii Czerwonej, spieszący do Warszawy, głosili, że walczą z burżuazją. Po drodze wywracali wszystkie krzyże i figurki Chrystusa, choć ów żył w ubóstwie.

Raz widziałam, jak radzieccy żołnierze NKWD prowadzili do lasu mężczyznę i kobietę. Wkrótce usłyszałam strzały, a potem tylko żołnierze wyszli z lasu. Po pewnym czasie wyszedł jeszcze z lasu mężczyzna, który ocalał. W czasie strzelania ukrył się za wywróconym dużym drzewem. Pokazał nam miejsce tragedii. Leżała tam w białej bluzce zamordowana kobieta. Razem z siostrami pochowałyśmy ją pod krzyżem i do dziś opiekuję się jej skromną mogiłą.

W 1944 roku uczyłam w Czarnej Białostockiej. Wówczas widziałam, jak wywożono Polaków do Związku Radzieckiego. Wywiezieni zostali też moi stryjeczni bracia z Wasilkowa. A nasz dziadek zginął na Syberii za to, że kiedyś dostarczał powstańcom żywność.

Na rozkaz władz radziecki musieliśmy w szkole pozdejmować krzyże i zabroniono nam uczenia religii. W czasie okupacji hitlerowskiej dzieci białoruskie otrzymywały w magistracie w Białymstoku oliwę. Sama ją rozdawałam według listy, choć miałam mnóstwo pracy, bo prowadziłam sierociniec i tajne nauczanie.

Po zakończeniu wojny oficer radziecki wszedł do piwnicy byłego dworu, gdzie opiekowałam się dziećmi i przypiął małemu Grzesiowi Drużninowi swoją gwiazdę. Podziękował też za opiekę. Natomiast miejscowi egoiści wołali, że nie czas zajmować się cudzymi dziećmi.

ANNA HAJMOWICZ
Czarna Białostocka

dzieciństwo na Syberii

Po przeczytaniu odezwy konkursowej zamieszczonej w tygodniku postanowiłam napisać o sobie. Przed wojną mieszkaliśmy za Białymstokiem w gajówce Czumażówka. Mój ojciec był gajowym. Miał czworo dzieci. Gdy wybuchła wojna, musieliśmy opuścić gajówkę. Wkrótce zabrano nam ojca, a 10 lutego w nocy kilku miejscowych i rosyjski żołnierz przyjechali po nas. Kazali nam się szybko zbierać i żołnierz powiedział, że będziemy wywiezieni na Syberię. Najpierw zawieziono nas do Białegostoku. Tam spotkaliśmy się z ojcem. Po kilku dniach załadowano nas w pociąg towarowy, jak bydło, i pojechaliśmy. W czasie podróży najmłodszy brat i mama zachorowali na zapalenie płuc. Brat zmarł.

Na Syberii mieszkaliśmy w posiołku Dziedówka, w drewnianych barakach w lesie. Ojca znowu od nas zabrali. Mama i starszy brat pracowali przy wyrębie w lesie. Były straszne mrozy, odmrozili sobie nogi. Wszyscy byliśmy ciągle bardzo głodni. Dostawaliśmy tylko znikome porcje chleba. Pamiętam spędzone tam święta Bożego Narodzenia — tylko owsianka i łzy. Latem dokuczały nam komary i pluskwy.

Kiedy objęła nas amnestia, mogliśmy wracać. Tylko nikogo nie obchodziło jak. Wrócił do nas ojciec. Razem z innymi mężczyznami zbili z płyt tratwę i płynęliśmy wodą. Głód ciągle nam towarzyszył. W końcu różnymi sposobami — barką, okrętem, pociągiem i na koniec furmanką — dojechaliśmy do Uzbekistanu. Zatrzymaliśmy się w kołchozie Berlik. Tam brat, siostra i ja zachorowaliśmy na tyfus. Nie było co jeść, wszystkie żółwie już były wyłapane i zjedzone. Potem zabrano nas do sierocińca. Ojciec wstąpił do armii Andersa. Mama sama została w kołchozie. Z sierocińca zaczęli dzieci wywozić za granicę. Już razem z bratem i siostrą miałam jechać, ale zachorowałam na dezenterię. Oni wyjechali, a ja znalazłam się w szpitalu. Po wyjściu ze szpitala znowu trafiłam do sierocińca. Tu odwiedzała mnie moja mama. Przyszła też w dniu mojego wyjazdu. Wszystkie dzieci płakały. Ja cieszyłam się, że ją widzę i bardzo cierpiałam, że muszę ją zostawić. Gdy już mieliśmy wsiadać do pociągu, wszystkie osoby towarzyszące odpędzono, by ktoś nie wsiadł z dziećmi.

W wagonie było zimno. Leżałam na podłodzie. Byłam już chora na cyngę, w ustach miałam dużą ranę. Dojechaliśmy do Aszchabadu i tu chore dzieci zostały w szpitalu, a zdrowe pojechały dalej. Tu było już dobrze, mieliśmy jedzenie i opiekę. Potem powieźli nas do Meszchedu. Z Meszchedu pojechałam do Teheranu do ojca, a już razem z ojcem, do Indii, gdzie przebywała moja siostra. W Indiach chodziłyśmy do szkoły, a ojciec pracował na wyżywienie. Dowiedzieliśmy się, że mama wróciła do kraju. W Indiach byliśmy cztery lata. Było dobrze, ale często powtarzaliśmy: „Choć Indie niby raj, Boże do Polski wrócić nam daj". W lipcu 1947 roku wróciliśmy do kraju. To była wielka radość, szkoda tylko, że nie było z nami najmłodszego brata.

Wspomniałam tylko o najważniejszych wydarzeniach. Gdybym chciała opisać wszystko dokładnie, powstałaby książka.

EUGENIA HARMUSZKIEWICZ
Suwałki

dziesięcioletnia tułaczka

Na daleką północ, do Workuty zostałem wywieziony z więzienia w Wilnie 14 sierpnia 1945 roku jako zdrajca ojczyzny. Po półtorarocznym śledztwie władza radziecka uznała mnie niewinnym. Orzeczenie organów NKWD zwalniało mnie z łagru, ale skazywało na sześcioletnie zesłanie bez prawnego wyroku sądowego. Łącznie w Workucie przeżyłem ponad dziesięć lat.

Dziś, kiedy u schyłku życia podsumowuję wydarzenia z dalekiej północy Związku Radzieckiego, dochodzę do wniosku, że najbardziej utkwiły mi w pamięci zło i dobroć ludzka.

Jako zesłańcy szliśmy nieraz pieszo przy czterdziestostopniowym mrozie dziesiątki kilometrów. Na drogę dawano nam „dorożny pajok", czyli mały bochenek chleba. Wygłodzeni zjadaliśmy go od razu, a potem żywiliśmy się miłosierdziem, równie wygłodniałych jak i my, mieszkańców Komizyran. Pamiętam, jak Rosjanka (wdowa, mąż zginął w czasie wojny) otoczona zielonymi z głodu dziećmi, dzieliła się z nami „szanikami". Były to placki z otrąb owsianych zmieszanych z utartą korą jodły.

Kiedy po latach znaleźliśmy się w kraju, w Białej Podlaskiej, utkwił mi w pamięci inny obrazek. Wszyscy oczekiwaliśmy, że wtedy zbadają nas dokładnie lekarze, ktoś zainteresuje się naszą długoletnią poniewierką. Owszem, było komisyjne medyczne puk-puk i w chwilę później zdębiałem. Badający mnie spytał, za ile sprzedam złoty zegarek. Odpowiedziałem, że ten zegarek jest dla mnie bezcenny. Kupił go w końcu mojej zesłańczej poniewierki. W nim mieści się ciężka praca w kopalniach, w zaśnieżonych i mroźnych tajgach, na rzekach, w głodzie i chłodzie.

Pamiętam swojego byłego brygadzistę w Workucie. Nazywał się Polakow. Był kilkakrotnie ranny w wojnie z Niemcami. Został skazany na 15 lat za nieopatrzną uwagę na temat niemieckiego uzbrojenia. Zorganizował brygadę roboczą z samych zesłańców Polaków. Zawsze mawiał: ja Polakow, a wy Polacy, wyrobimy dzisiaj normę na sto procent? I zawsze wyrabialiśmy. A za otrzymywaliśmy pajkę wymarzonego chleba, który ratował nas od głodu.

Kiedy pracowałem w kopalni, raz „oswobodziłm" się prawie dosłownie. Żelaznymi łomami i kilofami wgryzaliśmy się w zamarznięte skały. Przy czterdziestostopniowym mrozie, w czasie śnieżnych zamieci, głodni pracowaliśmy po dziesięć godzin. Przy odsuwaniu ciężkich skał zawsze walało się sporo kawałków węgla. Konwojenci robili sobie z niego ognisko. Pod groźbą kary śmierci nie wolno było oddalać się poza wyznaczone palikami miejsce. Zauważyłem, że współwięźniowie zajadają czasami inny niż „pajkowy" chleb. Skąd go mieli? W czasie zamieci konwojenci tulili się do ogniska, a odważniejsi z nas chowali węgiel za pazuchę i nieśli go „wolniaszkom". Za to dostawali chleb i rybę. Spróbowałem i ja. Pierwszy raz udało mi się. Od Rosjanki dostałem pół bochenka chleba. Następnym razem trafiłem do ziemianki, gdzie były psy i natychmiast mnie chwyciły. Ze strachu wysypałem węgiel, ktoś mi pogroził kułakiem i szybko wracałem. Ale przy wagonie kolejowym konwojent chwycił mnie za kołnierz i kazał się położyć na śniegu. Potem wycelował we mnie. Patrzyłem w jego oczy, a on patrzył w moje. Wystarczyło nacisnąć spust. Dostałby nagrodę, premię pieniężną, złoty zegarek, urlop, że złapał wroga ludu. Nie zastrzelił. Brygadzista Polakow nie mógł się nadziwić. Nie zabił — powtarzał, dobry konwojent. Kiedy zachorowałem, plułem krwią i nie miałem siły, bo mój żołądek nie trawił pokarmu. Dzięki brygadziście Polakowi przyznano mi „stacjonер". Wtedy zbliżała się wiosna. Po raz pierwszy od wielu miesięcy zobaczyliśmy rąbek wschodzącego słońca.

Wiosną zostałem zwolniony z łagru. Teraz nastały długie lata zesłańczych prac w tajdze i przy spływie drewna rzekami. W tym okresie również spotkałem wielu szlachetnych ludzi, którzy pomogli mi przetrwać.

POLIKARP ROGIŃSKI
Węgorzewo

anonimowe wspomnienia

Mieszkam w Białymstoku. W Łomży mam siostrzeńca. Jego matka, a moja siostra przebywała na Syberii. Do Polski wróciła w 1946 roku, ale zdrowie straciła.

Podałbym swój adres, ale nie chcę, by był opublikowany w gazecie. Na razie wysyłam dwa zdjęcia z kolonii w Halczynie z 1939 roku. Na zdjęciu siedzę na krześle z prawej strony. Za mną stoi brat, który zginął tragicznie na Syberii. Z lewej strony stoi mój kolega Mietek, który na Syberii zmarł w więzieniu. W środku jest jego brat Franciszek, który jeszcze żyje. A z lewej strony siedzi na krześle Michał Dudek, który też był wywieziony, potem wstąpił do Wojska Polskiego, a po wojnie wyjechał do Australii. Moi rodzice zmarli na Syberii. Mój młodszy brat, Marian, też był wywieziony. Zginął w okolicach Dęblina.

Po wojnie, jak otrzymałem urlop, pojechałem w swoje rodzinne strony do Wielęczy (powiat zamojski). Chciałem spotkać kolegów i sąsiadów. Dowiedziałem się, że mojego kolegę Wiktora Zgnilca zabili żołnierze radzieccy.

Parę lat temu było odsłonięcie pomnika kapitana w Bielsku Podlaskim. Przyjechało trzech generałów, dwóch oficerów radzieckich, żona kapitana, dużo zbowidowców i młodzieży. Ten kapitan urodził się w Bielsku Podlaskim, ukończył szkołę oficerską, walczył z Niemcami w 1939 roku, a potem NKWD wywiozło go do niewoli do ZSRR. Zginął pod Lenino. Teraz zrobili go bohaterem. To dobrze.

CZYTELNIK Z BIAŁEGOSTOKU

OD REDAKCJI: Autora powyższego listu prosimy o podanie adresu lub inny kontakt z redakcją. Rozumiemy, że przez wielu uczestników naszego konkursu przemawia jeszcze lęk przed konsekwencjami ujawnienia swojego nazwiska. Przypominamy więc, że na wyraźne życzenie autora pracy konkursowej zapewniamy całkowitą dyskrecję.

Z PRZESZŁOŚCI

Archiwa carskie — obok dowodów represji wobec patriotów polskich — zawierają również świadectwa niezbyt chwalebnej postawy Polaków. W aktach zarządu wojennego naczelnika Łomży z czasów powstania styczniowego zachowała się korespondencja księdza Juliana Zaleskiego, proboszcza parafii Kobylin. Są to — mówiąc brzydko — donosy na organizatorów powstania. Poniżej przytaczamy fragment listu z 17 czerwca 1864 roku, w którym wraca on do miesięcy poprzedzających wybuch:

przed wybuchem

„Organizację zaczęto zaprowadzać na wiosnę 1862 roku. Po rozdzieleniu się na partię umiarkowanych i czerwonych, czerwoni wzięli górę... Powyznaczano organizatorów okręgowych — w Tykocińskim Okręgu był nim tak zwany «Zameczek», który dobrawszy po parafiach po jednym lub dwóch ajentów, wciągał ludzi przygotowując i szykując się do powstania. «Zameczek», który nazywał się w istocie Cichowski, był przysłany na śledztwo przeciwko mnie w początkach grudnia. Oświadczył, że jest organizatorem Okręgu Tykocińskiego, że przysłany jest do Komitetu Centralnego, albowiem zaszły raporta, że ja — jak on mówił — zupełnie z Moskalami trzymam, lud bałamucę i odwodzę od obowiązków ojczystych, zatem, że jestem zdrajca. Zagroził mi karę śmierci, jeśli jeszcze jedna skarga zajdzie... Uważałem, że miał ajenta swego Godlewskiego, ekonoma ze Stelmachowa, a w parafii Gabriela Kierzkowskiego, młodzieńca ze Stypułk Święcków i drugiego młodego Kierzkowskiego ze wsi Kierzki, którego imienia nie pamiętam. Oni to obydwa przez «Zameczka» mieli nakaz, aby gdy dadzą znak do powstania, zawiadomić o szykowaniu pik i kos. Istotnie tak się stało. Na jeden dzień przed wybuchem buntu przyleciał «Zameczek» z drugim jeszcze Godlewskim zapowiadając, że jeśli ja będę odwodzić lud od powstania, przeto będę powieszony. Ja odrzekłem: zastanówcie się co robicie, co z tego wyniknie. A on na to: nie czas tu kazania gadać, tak ma być.

Istotnie [...] latali po parafii, porozsyłali ludzi i poprowadzili ochotników z 500 pod Tykocin, ale że główny dowódca Wilkorzewski nie przybył na czas, przeto cicho wrócili do domów... Na mnie napadli nad ranem, drzwi wyłamali i chcieli zabić za to, żem nie poszedł z powstaniem. Uciekłem za paszportem do Pułtuska..."

LESZEK KOCOŃ

SOLIDARNI

O życiu bez cukru — z Teresą Gołębiewską, przewodniczącą Koła Pomocy Dzieciom chorym na cukrzycę przy Zarządzie Miejskim TPD w Łomży — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZĘSNA: — **Cukrzyca jest chorobą nieuleczalną. Co mówi Pani rodzicom dziecka-diabetyka, którzy właśnie się o tym dowiedzieli?**

TERESA GOŁĘBIEWSKA: — Prawdę: że trzeba natychmiast przestać obciążać się winą za tę chorobę, pokonać stres i słuchać lekarza. Ponadto wpajać dziecku reżim pokarmowy i przekonanie, że nie jest gorsze od rówieśników.

— **Co daje im członkostwo w waszym Kole?**

— Przede wszystkim świadomość, że nieszczęście łączy i pomaga przetrwać najgorsze. Organizujemy spotkania poświęcone edukacji rodziców, interweniujemy w „Cefarmie" w sprawie insuliny i testów MC itd. Wieczne deptanie ścieżek od urzędu do sklepu i odwrotnie. Na szczęście mamy przyjaciół: w różnych instytucjach i na różnych stanowiskach.

— **Nie udało wam się jednak doprowadzić do powołania w Łomży poradni specjalistycznej.**

— Brakuje kadry: lekarza diabetologa, psychologa, masażysty, dietetyka, przeszkolonej pielęgniarki. Marzenie.

— **Cukrzyca oznacza dla chorego dziecka specjalną dietę. Na czym ona polega?**

Jest to tzw. dieta wymienników węglowodanowych, wysokobiałkowa, oparta o wysokogatunkowe mięso i wędliny (tylko cielęce lub wołowe), bez tłuszczów zwierzęcych. Nie dość, że droga, to jeszcze okupiona strachem i bezradnością. W sklepie z naszym stoiskiem, przy placu Kościuszki, od grudnia nie ma oleju sojowego ani kwasku cytrynowego, za to oferuje się nam boczek i baleron. O towarzyszących komentarzach z kolejki nie chcę mówić, bo to niczego nie zmieni.

— **Chore dziecko w szkole odczuwa nagle silny głód na lekcji. Co wtedy?**

— Kilka dni temu wróciłam z jubileuszowego zjazdu Krajowego Komitetu Przyjaciół Dzieci z cukrzycą, działającego przy Zarządzie Głównym TPD. Zespół do spraw edukacji i informacji, w którym pracowałam, przygotował specjalną instrukcję postępowania z dzieckiem-diabetykiem w przedszkolu i w szkole. Chcemy dotrzeć z nią do rodziców i wychowawców. Zawiera ona m.in. podstawowe wiadomości na temat choroby, sposoby udzielania pierwszej pomocy itp. Mam nadzieję, że dzięki jej przestrzeganiu, chore dzieci będą się czuły bezpieczniej poza domem.

— **Cukrzyca staje się chorobą społeczną. Co zdaniem Pani należy zrobić, by skutecznie walczyć z jej następstwami?**

— Sięgać do literatury fachowej i okazać trochę serca choremu.

MOJE HOBBY

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.

Każda kolekcja poprzedzona jest latami systematycznego gromadzenia materiału i pogłębiania wiedzy. Nie można skompletować żadnego cennego zbioru ani z tygodnia na tydzień, ani nawet z roku na rok. Kolekcjonerzy powinni wiedzieć, czego chcą i jakich okazów szukają. Ułatwieniem może być tzw. mankolista. Pod tą niezbyt szczęśliwą nazwą kryje się wykaz braków w danym zbiorze.

Wbrew pozorom sporządzenie takiego wykazu nie jest sprawą prostą. Wymaga dostępu do katalogów i opracowań badawczych. A oto kilka wskazówek praktycznych. Weźmy np. „mankolistę" zbioru generalnego jakiegoś kraju. W nagłówku, obok nazwy kraju, umieszczamy tytuł katalogu, z którego korzystamy. Następnie w kilku kolumnach wypisujemy podstawowe dane: rok wydania, temat serii, numery znaczków i wycenę katalogową. Co roku wykaz taki powinien być uaktualniony przez dopisywanie nowych pozycji i nowych wycen. Bardziej skomplikowane jest sporządzanie „mankolisty" dla zbiorów tematycznych, dokumentalnych czy motywowych, gdyż korzysta się z różnych katalogów, a w grę wchodzą znaczki różnych państw.

Pamiętajmy: dobrze opracowana „mankolista" pozwala planowo i etapami budować zbiór zgodnie z założonym celem.

Niektóre firmy zachodnie wydają „mankolisty" uniwersalne. Są one przydatne dla zbiorów generalnych (np. kieszonkowa „mankolista" firmy Borek).

Na zdjęciu: Charles A. Lindbergh na znaczku Malediwów.

Reprod. Bolesław Deptuła

wieści grodzkie

SŁODKIE ŻYCIE

strumyk

Mojej dalekiej kuzynce los wyznaczył mieszkanie w bloku przy ul. Żeromskiego 11 w Łomży. Jednak od paru miesięcy zamiast rozkoszować się odpoczynkiem w domowych pieleszach, nieszczęsna ta kobieta zwala się do mnie w każdy piątek z całą rodziną, by skorzystać z dobrodziejstwa cywilizacji w postaci ciepłej wody. Goście okupują łazienkę przez parę godzin, w czasie których ja i moja rodzina musimy korzystać z naczynia nocnego (sedes stoi tuż przy wannie). W zasadzie chętnie pomagam bliźnim, ale wszystko ma swoje granice. Któregoś piątku nie wytrzymałam i zapytałam wprost, czemu zawdzięczam tę ich miłość do mojej łazienki. Okazało się, że sprawa jest bardzo zawiła.

Od początku sezonu grzewczego woda w rurach bloku przy ul. Żeromskiego 11 nie przekracza 37 st. Celsjiusza. Jeśli zaś przez przypadek poleci cieplejsza, lokatorzy wyskakują z kąpieli z włosami w kolorze brunatno-żółtym.

Kuzynka trzykrotnie już informowała administrację o kłopotach, ale nie zmieniło to ani barwy, ani temperatury wody. Postanowiłem ująć sprawę w swoje ręce. Usiadłam przy telefonie. Pierwsza rozmowa wielka konsternacja. W administracji nigdy nie słyszeli o kłopotach z wodą mieszkańców Żeromskiego 11. Głos w słuchawce okazał jednak wyjątkową wielkoduszność i zrozumienie: nie wykluczył, że kłopoty takie wszędzie mogą się zdarzyć, chociaż jego zdaniem ma to miejsce bardzo rzadko. „Jak często? — Raz w miesiącu?" — „Tak." — „Dwa razy dziennie?"" — „Też." — „Przez cały dzień?" — „Kto wie...". — nie wytrzymałam.

Wówczas uroczy męski głos wyjaśnił: „Kiedy świeci słońce i panuje pogoda, strumyk płynie wolno, a woda w nim ciepła i czysta. Gdy zrywa się wiatr, szaleje burza, strumyk zamienia się w rwącą rzekę, niosącą suche gałęzie, liście i inne brudy. Jeśli wszyscy o jednej godzinie czerpią wodę, rury kanalizacyjne zamieniają się w taką rzekę — woda jest brudna i zimna. Gdyby ludzie tak tej wody nie potrzebowali, pani kuzynka mogłaby się spokojnie kąpać" — zakończył wywód dowcipną pointą zadowolony z siebie głos.

Słuchawka wypadła mi z rąk. To ci głos! Powinien wynająć się do opowiadania dzieciom bajek przez telefon.

OSA

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

Wszyscy chwalą

„Tygodnik Ilustrowany" w 1867 roku zacytował w „Kronice tygodniowej" pogawędkę dwóch pań o fotografach:

„Chwalono szczególnie potrety przez jednego z nich wykonywane, z powodu dokładności ich odrobienia i dobrego układu:

— Czy pani nigdy się nie fotografowała w tym zakładzie? — zapytała młoda panienka damę uparcie od dziesięciu lat przywiązaną do kończącej się trzydziestki.

— Nie, nigdy.

— To mnie dziwi, bo wszyscy chwalą portrety stamtąd wychodzące.

— Tak, ale ja ich nie lubię.

— Dlaczego?

— Bo są zanadto podobne."

Jak ówczesne panienki wyglądały — widać na zdjęciu zachowanym w albumie rodzinnym Chodźków (z wystawy „Domowe archiwum" w Muzeum Okręgowym w Łomży).

Tekst i reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁY

obyczaje

Jak obchodzi się wielkanocne święta w Łomżyńskiem? Jaki stosunek do tradycji mą młodzież, czy uważa ją za potrzebną? Co zanika, co chcieliby przywrócić? Mówią uczniowie Technikum Rolniczego w Marianowie.

Już z samego rana, o godz. 6.00, cała rodzina udaje się na mszę do kościoła. Potem wszyscy zasiadają przy stole i dzielą się poświęconym jajkiem, chlebem i solą. Gospodarz wychodzi z domu i święci wszystkie zabudowania i zwierzęta.

Bardzo lubię przygotowywać pisanki. W specjalnych barwnikach lub w liściach cebuli, a potem szpileczką wyskrobujemy różne wzory. (Grabowo)

OBRZĘDOWE ŚWIĘTOWANIE

×

Na Wielkanoc co roku wyjeżdżam do babci z całą rodziną. Tam spotykam się z ciociami, wujkami, którzy przyjeżdżają z różnych stron Polski. Wszyscy w tych dniach są dla siebie mili, uśmiechnięci. To święto jednoczy, łączy całą rodzinę, bo jest rozdarta, z dala od macierzystego domu. W przeddzień maluchy od samego rana nie mogą się doczekać, kiedy pójdą z babcią lub ze mną poświęcić jajka. Przy grobie Pana Jezusa stoją strażnicy. Od najmłodszych lat najbardziej lubiłam tę chwilę, gdy przerażeni tym, że Jezus zmartwychwstał, uciekają z kościoła, gubiąc szable i kaski.

×

Wielkanoc to także śmigus-dyngus. Czasem zabawa przeradza się w istne piekło. Dom zamienia się w rzekę, a dzieci w topielców. Pomimo to nikt z dorosłych się na nas nie gniewa, a nawet razem z dziećmi oblewają się wodą.

×

Jeszcze niedawno istniał taki obrzęd, który nazywano „wykupem". Na święta przyjeżdżali goście, w tym rodzice chrzestni, dostawało się od nich „wykup" — bardzo dobre słodycze. Chciałabym, żeby to wróciło, ale to chyba niemożliwe.

×

Większość z nas nie zna prawie żadnych obrzędów związanych z Wielkanocą. W mieście zanikają w szybkim tempie. Tyle, że piecze się dużo ciast i jest wesoło. Uważam, że szkoda, iż tak się stało. (Łomża)

×

Kiedyś (opowiadał mi tato), było tzw. półpoście. Malowano wtedy szyby farbą lub sadzą. A dzieci w szkole tablicę mazały tłuszczem, by nic nie można było na niej pisać. Fajnie było.

×

Babcia opowiadała, że w niedzielę palmową od samego rana przychodzono do domów i bito dzieci rózgą. Nie mocno, tak dla zabawy. Gdy byłam mała, wujek chował nam różne prezenty, gdzieś na dworze, pod jałowcem, w różnych miejscach i my musieliśmy szukać. O kimś, kto znalazł najwięcej, mówiono, że przez cały rok będzie dostawał prezenty i nigdy niczego nie będzie mu brakować. Ten zwyczaj chciałabym przywrócić. (wieś Siwiki)

×

Z moim szczególnym przeżyciem wiąże się ostatni dzień karnawału przed Wielkim Postem. W mojej wsi przygotowywana jest wtedy para kukieł (on i ona), ustawiona na kole, ciągnięta przez konie: obraca się, jakby tańczyła. Towarzyszą im diabły i różne postacie. Taki pochód sunie przez wieś, niosąc wszędzie śmiech i radość. Dołączają do niego wszyscy. Zwyczaj ten, bardzo dawny, pochodzi od pary małżonków, która w ostatnim dniu karnawału przygotowywała wielki bal. (Radziłów).

×

Chciałabym przywrócić obrzęd chodzenia „w cygany", obchodzony w zapusty. Obrzęd ten zanika, a przecież miło jest, gdy w ten wieczór przyjdzie gromada „dziadów". pośpiewa, postuka, rozweseli cały dom. (Rutki). (A.N.)

W ulicznym tłumie — niewidoczne; w sklepowej kolejce — prawie każda, dopchawszy się do lady, prócz zdobycznego schabu „pakuje" już całkiem bezpłatne obelgi pod swoim adresem. Kilogramy w rękach, kilometry w nogach. Przez ponure sienie, skrzypiące schody, ciężko otwierające się drzwi. Za to — góra czterdzieści tysięcy na miesiąc. Oczekiwane, jedyne, niezastąpione, przynoszące wraz z powszednim chlebem nadzieję i wiarę w człowieka. Oto one: siostry PCK.

WARTOŚCI MOJEGO ŻYCIA

CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI

Raz sąsiadka powiedziała jej o pewnej staruszce, do której czasem zagląda. Kiedyś poszła sama. Zastała pielęgniarki, a te mówią: „Czy nie myślała pani nigdy o pracy siostry PCK? Właśnie zaczyna się kurs". Jasne, że nie myślała. Raczej była pewna, że tego akurat nie potrafi. Myśl jednak nie dawała spokoju. Naradziła się z mężem. Poszła. Program kursu różnorodny: zabiegi higieniczno-pielęgnacyjne, pierwsza pomoc medyczna, przygotowanie posiłku i obowiązki innego typu: zakupy, pranie bielizny osobistej, sprzątanie. Ani słowa o odporności psychicznej na rozjuszone ekspedientki i kolejkę. Tego nauczyło życie.

Egzamin zdała. I tak, szesnaście lat temu pierwszego czerwca pani Stanisława Giszterowicz zapukała do drzwi swojej pierwszej podopiecznej, 86-letniej, Władysławy Urbaniak. Speszona, zdenerwowana, i masz: któregoś dnia wraca z zakupów, a staruszka ma obie ręce połamane, cała potłuczona. Pierwsza pomoc medyczna na świeżo w pamięci. Opatrunek, unieruchomienie kończyny, natychmiast pogotowie. Lekarz obejrzał pacjentkę i mówi do pani Stanisławy: „Świetnie pani sobie poradziła". To wystarczyło za największe pieniądze. Przez trzy dni staruszka przebywała w szpitalu. Nie chciała ani chwili dłużej. Nie tak pielęgniarka uczesała, nie tak umyła. Do domu i koniec. Pani Stanisława opiekowała się nią do ostatnich dni. Przez dwa lata, choć przepisy nakazują, by siostry zmieniały rejony co miesiąc Podopieczni nie chcą o tym słyszeć. Ma być dalej pani Stasia, Hania, Basia. Tylko ta jedna. Najlepsza.

* * *

Jeden z podopiecznych pani Stanisławy liczy sobie 76 lat. Wdowiec od kilkunastu. Córka na południu kraju. Przyjeżdżała, błagała, żeby zamieszkał z nimi. Uparł się: tu jego dom. Żadnych zmian nie zniesie. Siostra PCK też musi być ta sama, więc pani Stanisława opiekuje się nim już od dwóch lat. Znowu nieprzepisowo.

— Któregoś dnia uprzedziłam go, że wybieram się na urlop. Popatrzył na mnie z przestrachem w oczach, łzy mu się zakręciły, więc szybko mówię: „Panie Władysławie, zastąpi mnie koleżanka. Bardzo dobra, sumienna osoba. Będzie pan zadowolony". A ona to: „Pani tylko tak mówi, a odda mnie tej drugiej siostrze". Ile się namęczyłam, żeby go przekonać! Dałam słowo honoru. Gdy wróciłam, zawołał: „O, teraz to ja żyję".

Nie udało się ukryć wzruszenia, także wtedy, gdy powiedział: „Będę liczył dni tego pani urlopu". Pani Stanisława bierze zwykle urlop na raty. Dwa tygodnie mijają przecież szybciej.

Starsze małżeństwo. Upośledzony 30-letni syn, który bawi się samochodzikami jak dziecko. Ojciec nie wstaje z łóżka. Przynieść węgiel, napalić w piecu, ugotować posiłek. Mycie, przepierka. Kiedyś zachorowała. Wchodzi i słyszy: „Tak strasznie długo pani nie było. Myśleliśmy, że już zostaniemy tak sami, na zawsze. To już by dla nas lepiej było od razu umrzeć".

* * *

Tragedią jest, gdy dziecko nie może pomóc rodzicom, bo samo ich potrzebuje. A jak określić sytuację, gdy dzieci, całe i zdrowe, mieszkają kilka ulic dalej lub przez ścianę, a swych rodziców traktują jak obcych ludzi.

— Ci ludzie — mówi pani Stanisława — nie dadzą powiedzieć nic złego o swoich wyrodnych dzieciach. Zawsze znajdą dla nich wytłumaczenie. Syn nie może przyjść, bo jest kierownikiem i roboty w zakładzie musi pilnować, córka ma przecież dom na głowie. W kolejkach stoi, lekcji przypilnuje, pierze, sprząta. Wnuczki? A tak, były, były! I ze spuszczoną głową dodadzą czasami: „Na tamte święta".

Dzieci są obojętne, co nie przeszkadza im pytać rodziców o pieniądze w dniu otrzymywania renty czy emerytury. — Żyjemy tylko po to — opowiadają potem podopieczni pani Stanisławy. — Tylko po to jesteśmy im potrzebni.

Sąsiedzi to całkiem inny rozdział samotności. Do dziś pewien obraz pozostał w pamięci pani Stanisławy. Któregoś dnia niewiadoma podopieczna poprosiła, by zaprowadzić ją do kościoła. Gdy wracały, mówi: „Niech pani jutro do mnie nie przychodzi. Odwiedzi mnie znajoma i wszystko zrobi jak trzeba". Rozstały się. W umówionym terminie pani Stanisława zapukała do drzwi. Cisza. Zaniepokojona odszukała znajomego ślusarza. Wyważyli drzwi. Zmarła leżała na łóżku Nagle, nie wiadomo skąd, w mieszkaniu pojawili się sąsiedzi. Jakaś kobieta rzuciła się do obmacywania zwłok, inna zaczęła grzebać w kuferku. Sępy w ludzkiej postaci.

— Zawsze zastanawiam się, dlaczego na ogół nie ma sąsiadów wtedy, gdy ten stary człowiek naprawdę ich potrzebuje. Są za to skargi na szczekającego psa i miaucząće koty, naigrawanie się z „wariatki", która znosi do domu na przykład gałęzie, zbiera stare szmaty lub gromadzi stosy opakowań po lekach. Każdy temat jest dobry. Czy starość może być zrozumiana tylko przez starość? — pyta pani Stanisława.

* * *

Najgorsze są święta. Pani Stanisława dzieli się z podopiecznymi opłatkiem, jajkiem, a potem myśli w domu o tym wszystkim, o czym słyszała już setki razy.

Czasem trzeba naprawiać skutki wizyty rodziny, która zjawia się na krótko i znienacka. Roztrzęsione nerwy. Przestawiona doniczka, przewieszony obrazek, wysunięte szuflady. Huragan.

— To nie są drobiazgi. To po prostu symbole życia — twierdzi pani Stanisława. — Życia, które mają za sobą. Pamiętam pewną starszą panią, która podarowała rodzinie jakiś obrazek ze ściany. Po jakimś czasie wpadła jednak w rozpacz. Obrazek zwrócono na szczęście, ale jak to przeżyła!

Starość to przywiązanie do ojcowizny. Starość to kaprysy i przygnębienie: usilne poszukiwanie bratniej duszy, która leczy słowem, a nie medykamentem. Zwykle siostra PCK jest jedyną osobą, na którą się czeka: z przyklejoną do szyby twarzą, ze wzrokiem wbitym w zegar, ze stosem brudnych naczyń, z pustką, którą wypełni jej głos, zapewniający, że „jutro na pewno będzie lepiej", że „listonosz przyniesie list", że...

— Opowiadają o wszystkim. Najwięcej o zapracowanych dzieciach, a jeśli już coś złego, to w zaufaniu. Czasem mówią o śmierci. Chcą umrzeć, albo bardzo się tego boją, ale za każdym razem pytają, czy jutro na pewno przyjdę. Najbardziej wzrusza mnie, gdy słyszę: „Niech pani nie odda mnie innej siostrze".

Nie oddaje, choć to wbrew przepisom.

— Te szesnaście lat minęło mi błyskawicznie. Czasem pytają znajomi: „Czy nie masz już tego dosyć? Przecież to taka niewdzięczna praca: pieniądze żadne, od obcych nasłuchasz się i dobrego, i złego, chodzisz przy nich, w kolejkach sterczysz, odpowiadasz za cudze życie" itd. Jak dotąd nikt mnie nie przekonał, że powinnam zmienić zawód, i na pewno nie przekona. Często zadaję sobie pytanie: jaka będzie moja starość? Na pewno nie chciałabym tak czekać na drugiego człowieka, jak moi podopieczni na mnie, nie chciałabym iść do szpitala i błagać, by siostra PCK choć raz do mnie tam zajrzała, nie chciałabym być niezaradna, zależna od innych. To przykre, jak młodzi ludzie zwracają się do starszych, jak trudno ustąpić im miejsca w autobusie. Stary człowiek jest zawsze na bocznym torze. Czyżby czas dla niektórych naprawdę się zatrzymał?

W „nagłych" przypadkach panią Stanisławę zastępują córki. Podopieczni dobrze je już znają, chwalą jak mamę.

— Chcę, by same usłyszały, co ci starsi ludzie czują, czego oczekują od drugiego człowieka. Nieraz rozmawiamy o tym w domu. Jeśli nauczę je tego, czego moja matka mnie, będę szczęśliwa.

Być siostrą PCK. To zawód czy powołanie? — Nie robię nic nadzwyczajnego — odpowiada pani Stanisława. — To potrafi każdy człowiek.

* * *

Od tamtego kursu minęło 16 lat. Egzamin z kursu życia o wiele trudniej zdać, więc może dlatego staje zwykle w „normalnej" sklepowej kolejce, z której na jej głowę nie posypią się obelgi; także z ust pewnego pana, dla którego matki właśnie siostra PCK robiła zakupy.

GABRIELA SZCZESNA

W województwie łomżyńskim 900 podopiecznych opiekują się 254 siostry PCK w 19 punktach opieki.

— Czują się oszukani. Pracowali trzy lata, a teraz... — mówi ich przewodniczący. I dodaje: — Nie daruję.

— Przyszłość na wodzie pisana — oni gorzko — a raczej na słowch prezesa.

Wiedzą dobrze, co im prezes powie. „Głowę mi utnijcie. Nie mam!"

ZACIĄG NA „NACIĄG"

ALICJA NIEDŹWIECKA

„BUDUJEMY NOWY DOM, NASZYM PRZYSZŁYM, JASNYM DNIOM"

Tak śpiewała młodzież w hufcach ZMP, stawiając Nową Hutę. Powstało miasto, z baraków szybko wyszli do bloków. Z tymi „jasnymi dniami" już było gorzej.

W Wysokiem Mazowieckiem, w 1975 roku, młodzież ZSMP wybudowała patronacki „słupek" — 25 mieszkań. Sześć lat później „słupek" następny. Potem uchwała o samodzielnym wykańczaniu mieszkań zahamowała te inicjatywy

Leży około 400 młodzieżowych podań — co dalej?

Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane nie odmawiało: — Chcemy robić, ale kim? Mamy tutaj tylko sześciu pracowników.

— Zaciągniemy się do was do roboty. Będziemy pracować rok, dwa, trzy. Dostaniemy mieszkania?

— Dostaniecie.

Zgłosiło się 160, wybrano 50: honor to i wyróżnienia dla najlepszych i tych, którzy mają najgorzej. ŁPB wysłało na kurs dwudziestu. Po dwóch miesiącach stanęli do pracy. Oni gotowi, ale formalne porozumienie — nie. Cztery razy spotykali się, zanim uzgodnili wszystkie kwestie. I wreszcie w czerwcu 1986 podpisano dokument: Zarząd Wojewódzki w Łomży co roku miał dostarczyć odpowiednią ilość chętnych — ŁPB przeszkolić i zatrudnić ich *„na terenie miasta Wysokie Mazowieckie"*. A ponadto *„w okresie trwania zaciągu przekazać Spółdzielni Mieszakniowej około 100 mieszkań rocznie do 545 w 5-latce zgodnie z planem budownictwa spółdzielczego na lata 1986—90, przyjętym przez Radę Narodową MiG Wysokie Mazowieckie"*.

Umowę podpisał także WZSM w Łomży (odpowiedzialny za dokumentację techniczną) oraz Spółdzielnia Mieszkaniowa w Wysokiem Mazowieckiem, która zobowiązała się do przydziału mieszkań po trzech latach nienagannej pracy młodzieżowej brygady.

Na kopii tych ustaleń ktoś napisał długopisem: *„młodzież zaufała wymienionym jednostkom"*.

„PRZYNIEŚ, PODAJ, POZAMIATAJ"

— Tak wyglądała przez dłuższy okres nasza praca. Byliśmy tylko do brudnej roboty — mówią ci, co się ostali z tej dwudziestki.

Zostawili swoje poprzednie zawody, niezłe pensje, tutaj zarabiali niewiele, od 42 do 60 złotych na godzinę.

— Nie podoba się? Bierz podanie i zwalniaj — słyszeli. gdy zależało im na sprawiedliwym traktowaniu, przy pracy i zarobkach.

Tadeusz: maleńskie mieszkanie, siedem osób. Ożenił się i znowu pokoik u teściów.

Ryszard: mały pokój z kuchnią, żona, dwoje dzieci. Bez c.o., łazienki, ubikacji. W walącej się ruderze.

Mirek: na 46 metrach (w prymitywnych warunkch) siedem osób, w tym dwoje dzieci.

Podobnie Andrzej, Wojciech i inni — w zatłoczeniu, nie na swoim.

Słabsi odeszli. Nikt nie starał się ich zatrzymać. Ani tych pierwszych, ani następnych siedmiu w 1987 roku.

— Budowaliśmy w Zambrowie, bo plan się walił. Miało być 50 proc. premii, było 30. Obcięli.

Co roku miał być nowy zaciąg, 20 osób. Coraz mniej było chętnych. A i ŁPB specjalnie nie przyciągało. Ci, co zostali, nauczyli się wszystkich zawodów budowlanych. Wszystko potrafią. Czy stanowią jakąś wartość dla przedsiębiorstwa? Czy ktoś powiedział: „Umowa wygasa, ale zostańcie"?

— Ludzi się nie ceni.

W ciągu trzech lat postawili sześć bloków.

— Można było więcej, gdyby robota była lepiej zorganizowana — uważają. — Pracą w bloku, a nam każą deski nosić, albo robić ogrodzenie. A przecież my budowaliśmy.

Budowali w Zambrowie, Nurzec, tylko w Wysokiem bursę (wbrew umowie), a o bloku dla nich ani słychu. Mirosław Gregorczuk, przewodniczący ZMG ZSMP w Wysokiem Mazowieckiem alarmował, pisał do I sekretarza KW PZPR, do wojewody, do miejscowych władz: *„idea młodzieżowego zaciągu powinna być kontynuowana, a występujące zagrożenie winny być omówione przez strony zainteresowanych w najbliższym czasie"*.

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Zagrożenia: w pierwszym roku odano 85 mieszkań, w drugim — 40, w roku ubiegłym — 30. W 1989 zaplanowano tyleż samo. Prosta w dół, tak, jak to przewidywał, A gdzie są mieszkania dla robotniczej młodzieży?

ŻENUJĄCE, PATRZEĆ NIEPRZYJEMNIE

Styczeń 88, narada u naczelnika z inicjatywy ZMSP.

Dyrektor ŁPB Tadeusz Słojewski — Nie może być mowy o zaprzepaszczeniu zaciągu. To zbyt poważna sprawa.

Dyrektor zgadza się, by *„zdjąć budynek chociażby w Łomży i postawić w Wysokiem Mazowieckiem"*. Ale sytuacja w przedsiębiorstwie jest „beznadziejnie trudna". Poza mieszkaniówką muszą zbudować szkołę podstawową , basen w Łomży, szkołę w Rutkach i Zbójnej, pawilon handlowy w Wysokiem. Może budowę tego pawilonu przesunąć na rok 1989?

Naczelnik Józef Chrzanowski: — Pawilon już powinien stać. Szkoły przy dobrych chęciach można budować we własnym zakresie. A bloków z płyt nikt sam nie postawi.

Dyrektor: pobuduję więc tylko jeden budynek o 30 mieszkaniach.

— Jest szczególna niechęć do Wysokiego Mazowieckiego — mówi przewodniczący Rady Narodowej, Chyba to jest robione celowo. A miasto przygotowuje się do obchodów 500-lecia.

Henryk Jabłoński — Nie ma takiego miasta, gdzie plan budownictwa zmniejszono by o 70 proc. To jest żenujące! Młodzież wkłada tyle wysiłku, a tu plan się obcina.

(W rocznym planie wojewódzkim na rok 1989 Wysokie zajmuje przedostatnie miejsce: 60 mieszkań. W Łomży przewidziano 420, Grajewie — 144, Zambrowie — 135; nie licząc budownictwa zakładowego i komunalnego).

„PRZESPALI POPRZEDNI NACZELNICY"

Tak widzi problem prezes miejscowej Spółdzielni Mieszkaniowej, Tadeusz Kozłowski. Widzi go gorzej, niż młodzież: brak ciepłowni, oczyszczalni ścieków, nowych ujęć wodnych Na czwarte piętra woda nie dochodzi.

Próbny rozruch kotłowni ZOZ miał się odbyć w czerwcu 1988, potem we wrześniu.

— Czy będzie w tym roku? Miała ogrzewać sześć budynków. Żyjemy, bo zima łagodna.

Miejska kotłownia powinna być zbudowana 10 lat temu. A „jest na deskach". Budowano „na ilość", teraz tę ilość trzeba ocieplać. I budowlańcy wiedzą o tym. Mówią: dajcie nam na piśmie, że będzie ciepło dla tego bloku, to budujemy.

Na mieszkanie w mieście czekano 7—8 lat Teraz 10. A przy budowaniu jednego bloku rocznie — 15 lat. Obliczamy: 18-letni obywatel Wysokiego Mazowieckiego staje się kandydatem na członka. Po 7 latach przyjęty do spółdzielni. po 15 latach dostaje klucze. Ma 40 lat.

Są i obiektywne przyczyny. Ziemia tu wysokiej klasy. drugiej i trzeciej. Rolnicy nie chcą się jej pozbywać na potrzeby miasta. Bronią widłami. Wkracza Sąd (czas). Tak było z terenem pod ten drugi blok poza planem.

— Co z mieszkaniami dla młodzieży?

— Gdybym był biurokratą, to bym odpowiedział: warunków nie wykonali. Miało być 100, no, 85 mieszkań rocznie. Ale nie jestem biurokratą — odpowiada prezes.

Prezes nie widzi winy młodzieży w obniżeniu planów. Wina w przeszłości. W przestarzałej infrastrukturze technicznej. W braku wyobraźni, bo możliwości wtedy były. I te 30 mieszkań to asekuracja. No, bo jakże to: jest blok, a ciepła nie ma?! Dopiero byłby krzyk lokatorów. Co można zrobić? Można odebrać innym ciepłą wodę, zanim nie ruszy kotłownia. A blok stanie. I młodzież otrzyma sowej wypracowane mieszkania.

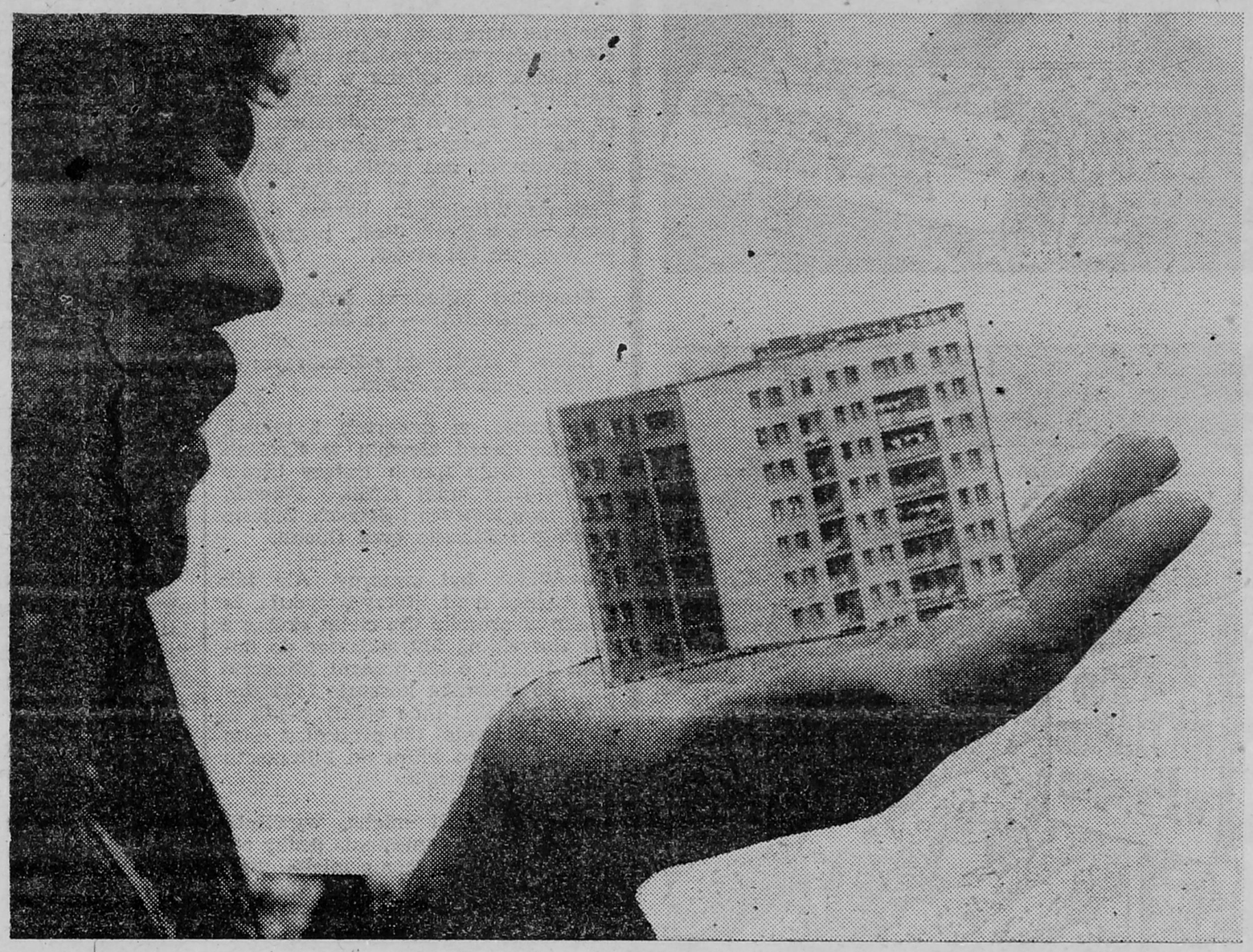

Ale w Wysokiem Mazowieckiem są i następne zagrożenia. rozpoczęte budowy bursy międzyszkolnej, dwóch ciepłowni, szkoły nr 3, oczyszczalni ścieków, łącznie z kanałem, kanału ciepłowniczego (2 kilometry). Urząd Wojewódzki dokończenie tych inwestycji przekazał UMiG, nie dając środków.

— Głosowałem, że takiego planu nie możemy przyjąć — denerwuje się prezes.

— Macie samodzielność, zrezygnujcie z czegoś — usłyszał.

— Nonsens. Nie jesteśmy przygotowani do samodzielności. A rezygnować? Z czego, jak wszystko ważne.

I prezes nie mówi: „Utnijcie mi głowę, nie mam". Szuka kompromisu.

WROBIONO NAS

Tak więc warunków umowy nie spełniono. Młodzież pracowała trzy lata? Pracowała. Efekty nie zależały od nich. Obietnice na mieszkanie pozostały na papierze. Nie wierzą, że ten blok poza planem stanie w tym roku. W maju dopiero będą kłaść fundamenty. Niektórym umowa kończy się pierwszego maja.

— Zwalniamy się. My dotrzymaliśmy słowa.

I niech nikt nie mówi, że w Polsce ludzie nie chcą pracować.

— Nie zaciąg to, a „naciąg" — kwitują.

HASŁA WIESŁAWA JANICKIEGO

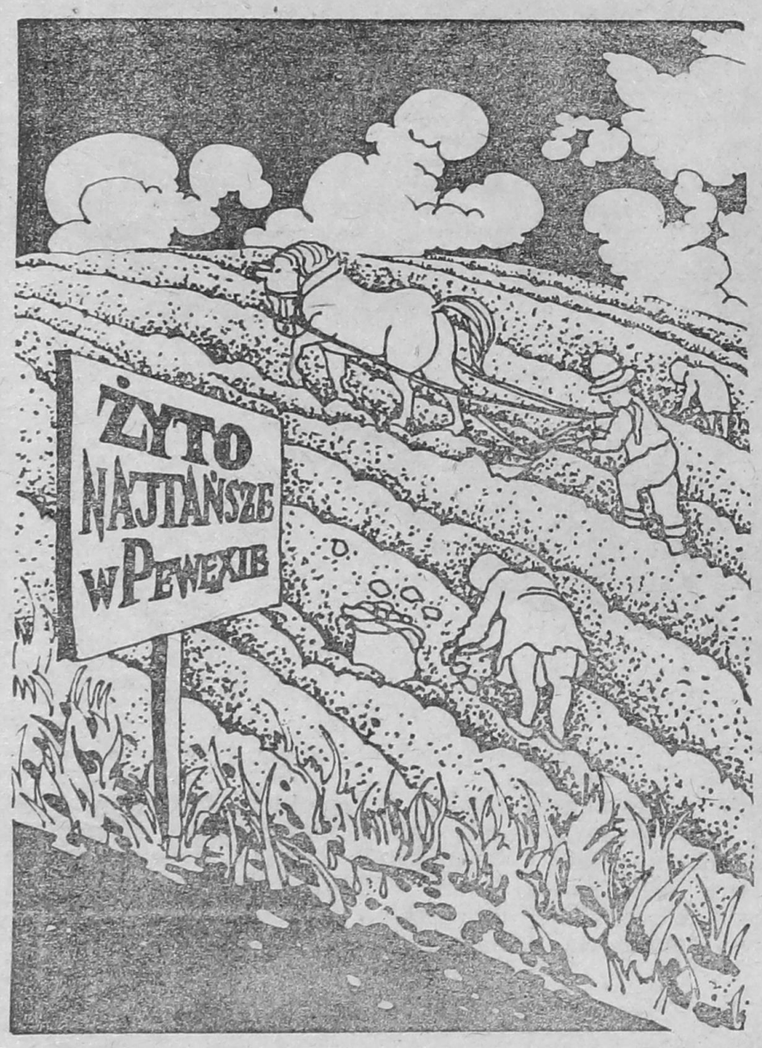

DESPERACJA WŁADYSŁAWA TOMCZAKI

On, rocznik 1915, pierwszy raz w życiu widział rzucony w błoto dar Boży.

EMERYT W OFICERKACH, właśnie rzucił okiem na plac przed zlewnią. Oficerki mają lat 18, emeryt ma 25 tysięcy emerytury, w zagłębieniach placu stoi mleko.

Można do tego dodać ręce: takie same, stwiardniałe i spracowane były już wtedy, gdy śmigał z koszulą w zębach, takie same, gdy jako „kułak" cudem uniknął przejażdżki na „białe niedźwiedzie", takie same są teraz, choć ma 74 lat.

Można dodać strach: on, rocznik 1915, za dużo widział i słyszał, by uwierzyć, że nie ma się już czego bać.

Koniecznie trzeba dodać łomot serca. Nie ze starości. Z powodu mleka na placu. Bo pierwszy raz w życiu widział wrzucony w błoto chleb. Dlaczego tak się stało? Te cholerne stare buty, wyrobione ręce, cienkie dożywocie coś chyba mówią. A jednak nie: chleba w błoto nie rzuciłby nigdy! Ale siostrzeniec, który przejął po nim gospodarstwo, wylał na plac wszystkie konwie. Widać w młodszych coś pękło. Na pewno przestali się bać. W każdym razie Tadeusz Wiśniewski, bardzo dobry gospodarz z Króli Basi, przyznaje:
— Wylałem 120 litrów.

Stanisław Milewski, świetny hodowca z Duchn: — Ja 300.

Edward Popławski z Zembrzyc: — Wszystko, co zawiozłem.

W sumie, w czwartek, 3 marca, na plac przed zlewnią w Królach płynęło około trzech tysięcy litrów mleka. Cały udój Króli, Piewek, Zembrzyc Nowych i Starych, Zalesia Nowego i Starego oraz Duchn.

— Widok był straszny. Ale jak wstrząsnąć tymi, którzy decydują, że mleko w proszku dla cieląt skacze z 195 złotych na 510, pulsator do dojarki drożeje o 100 procent, kilogram felgi do siewnika kosztuje 1500 złotych, podatek i inne opłaty pójdą w górę co najmniej 150 procent, a nam podnosi się od kilku do kilkunastu — pyta Wiśniewski.

Dlatego wylali mleko, wywiesili flagę i zażądali: zniesienia próby reduktazowej przy ocenie mleka, podniesienia jego ceny i zrównania „letniej" z „zimową", wprowadzenie dobrowolnego ubezpieczenia oraz obniżki cen maszyn rolniczych.

Tego samego dnia, kiedy popłynęło mleko w Królach i Szlasach, ani kropli nie odebrały też cysterny z punktów w Kalinówce, Ożarach, Ożarkach, Łopienistem, Ciborach, Sikorach i Krzewie.

— W Królach i Szlasach zrobili głupotę — jednoznacznie ocenia Eugeniusz Szymowski z Kalinówki, zlewniarz, sołtys, dostawca mleka, członek rady nadzorczej OSM w Zambrowie w jednej osobie i zaraz dodaje: — A może przez to tam na górze szybciej zaczną myśleć. W każdym razie my mleka nie daliśmy, ale na ziemię nie poszedł ani litr.

W KALINÓWCE również wywiesili flagę i spisali pięć postulatów. Powtórzyło się żądanie likwidacji próby reduktazowej i podwyżki cen mleka. W dalszych punktach zapisali: polepszenie zaopatrzenia w sprzęt do schładzania mleka, wstrzymanie podwyżek cen na artykuły związane z produkcją rolną, wprowadzenie dwu- trzyprocentowego odpisu z dochodów geesów i OSM-ów na składki emerytalne.

W piątek, 3 marca, zebrała się Rada Nadzorcza OSM w Zambrowie. Powzięła decyzję o zawieszeniu prób reduktazowych do końca miesiąca. Króle, Szlasy, Kalinówka, Ożary i kilkanaście innych wsi wstrzymało mimo to sprzedaż mleka jeszcze przez dwa dni.

— Nie chodzi nam tylko o mleko — przekonują. — Co nam z tego, że za litr dostaniemy, jak zażądali w Sokołach, nawet 250 złotych, jeżeli z każdą dostawą o kilkadziesiąt procent droższy będzie łańcuch, gwoździe, cement, maszyny i części Musi się zmienić polityka wobec wsi.

— Nasz pierwszy postulat rzeczywiście brzmi: „Ustalić cenę mleka na poziomie 250 złotych za litr" — mówi Mieczysław Mojkowski z Czajek, były radny WRN, wiceprzewodniczący GRN w Sokołach. — Nie kwota jednak jest ważna. Najważniejsze, co za nią można kupić, czyli właściwa relacja między cenami na środki do produkcji i na płody rolne

Sokoły zaprotestowały dokładnie tydzień przed sąsiadami z gminy Rutki: wczesnym rankiem, 27 lutego, ktoś założył na drzwiach kłódkę i czarną farbą namalował nieobecne na wsi od półwiecza słowo: „strajk". Tego dnia nie kupiły ani litra mleka zlewnie w Jamiołkach, Bruszewie, Ziemakach, Truskosalach Lachach, Terkach Lachach, Dworakach Staśkach, Rzącach i Pęzach. Nazajutrz do Sokół przyjechał dyrektor Wydziału Rolnictwa UW, prezes WZSM, prezes OSM w Wysokiem Mazowieckiem, przedstawiciel KW PZPR w Łomży. Zjechali też rolnicy z kilku okolicznych gmin. Do spotkania doszło w Domu Kultury. Obu stronom, mimo napięcia, udało się powstrzymać nerwy, więc w miarę spokojnie ustalono: OSM zawiesi próbę reduktazową, władza przyjmie postulaty do rozpatrzenia, rolnicy zaczną dostarczać mleko. Pół godziny po zebraniu w trasę ruszyły cysterny.

— Mleko to kozioł ofiarny — uważa Janina Żochowska, kierownik mleczarni w Sokołach. — Klasy mleka, choć ciągle budzą emocje, nie miały w tym wszystkim większego udziału, nie mogły być zapłonem protestu.

Opinię kierownika potwierdza skrupulatne zestawienie: W 1988 roku I klasę uzyskało 86 procent skupionego przez mleczarnię mleka, do III zdyskwalifikowano tylko 4,3 procent.

ODRĘCZNIE PISANE postulaty z Sokół zawierają 12 punktów. Czytam je dziesięć dni przed terminem rozpatrzenia i realizacji, a Mieczysław Mojkowski komentuje:

„Znieść próby reduktazowe mleka."

— Normy ustalono nam zachodnie, ale ani samo mleczarstwo, ani przemysł produkujący dla mleczarstwa nie jest do tego przygotowany. Brakuje schładzarek, dojarek, części, środków czystości.

„Utrzymać podatek rolny i składki FUSR (ubezpieczenie emerytalne rolników — przyp. W. T.) *na poziomie roku 1988."*

— Czas kryzysu nie jest najlepszym okresem na wymuszanie, choćby ekonomiczne, zmian wielkości gospodarstw. A małe przecież takiego obciążenia, jakie sie szykuje, nie wytrzymają.

„Podział nawozów sztucznych równo na wszystkie sektory i zwiększyć dostawy."

— W dalszym ciągu PGR-y i spółdzielnie zamawiają całe wagony i otrzymują, ile im potrzeba. Dla nas zostaje reszta. Łomżyńskie zajmuje 21 miejsce w Polsce w produkcji rolniczej, a w przydziale nawozów jest na szarym końcu

„Ceny maszyn i środków produkcji podnosić o taki sam procent, jak produkty rolne."

— W grudniu ubiegłego roku tona drutu zbrojeniowego kosztowała 62 500 złotych, w tym kosztuje już 226 tysięcy; za rozrzutnik płaciliśmy 700 tysięcy, teraz milion dwieście. Ile to procent więcej? A my dostaliśmy maksymalnie 19.

...etargi maszyn rolni-

...inni sprzedają nam
...kupują nowe maszy-
...u. W ten sposób nig-
...się ich dbałości o

...żywca i płodów rol-
...opłacalności (za pra-
...30 procent zysku.

...topę oprocentowania
...kup maszyn, zwierząt
...oraz budownictwo."

...ać szansę tym, którzy
...darstwa, lecz muszą
...nowo. Inaczej będzie
...zajkach: było 49 gos-
...t 32 i co drugie do
...o zostali na nich dzia-

...wiązkowe ubezpieczeo
...gruntów rolnych."

...nik sam decyduje, czy
...ubezpieczyć, czy też

...ć kolegia do spraw
...niejszyć uprawnienia
...licji. Zagwarantować
...ądów."

...wzięło, że w kolegium
..., tylko jest grzywna?
...WRN interpelowałem
...szeniu zaopatrzenia w
... drobiazgi do trakto-
...łem odpowiedź, że
..., gdyż są to artykuły
...licjanta to nie obcho-
...tysiące mandatu i ko-

...nia wyżej wymienio-
...w żądamy kompetent-
...ujących władzę. Ter-
...nia i załatwienia do
..."

...nija 21 marca. Co bę-
...dno powiedzieć. Lu-
...prawę twardo: wstrzy-
...ż mleka. Myślę jed-
... się dogadać.

...my! — równie twar-
...v Królach i Kalinów-
...norodność postulatów
...jest to akcja sponta-

PREZES WZSM, Lech Karendys nie lekceważy tych ostrzeżeń. Przeciwnie: sytuację uważa za groźną. Mleczarstwo ze swej strony może pójść wyłącznie na to, by ocena z próby reduktazowej miała wpływ na klasę mleka sprzedanego w dniu badania, a nie, jak dotąd, odstawionego w całym miesiącu. Inne problemy, w tym cena mleka, zależą od rządu. Prawie wszystkie dyskutowane są przy „okrągłym stole". Po uzgodnieniach powinny przyjść decyzje. Rolnikom trzeba to wyjaśnić, może zaczekają.

Zastępca dyrektora Wydziału Rolnictwa UW, Czesław Węgrzyniak, do niedawna pracownik WOPR, doskonale zna wieś i jej mentalność.

— Wylewanie mleka świadczy o desperacji.

ROZGORYCZENIE ROLNIKÓW nie jest bezzasadne. Zwykle tak jest, że hodowla lub uprawa są opłacalne w dniu podwyżki cen skupu. Rząd ustala je dwa, trzy w roku, czyli obowiązują kilka miesięcy, tymczasem ceny na środki produkcji zmieniają się z dnia na dzień. A rolnictwu najbardziej potrzebna jest stabilność. Od połowy ubiegłego roku gołym okiem widać było załamywanie się hodowli żywca. I całe miesiące trzeba było czekać, by jego ceny wzrosły, jakby ta sytuacja nikogo nie obchodziła. W ten sposób doszło do tego, że teraz hodowlę trzody określamy jednym słowem „dołek".

UW przesłał stosowną informację do ministra. Na razie stanowiska ministerstwa nie ma.

— To barbarzyństwo — mówi w pierwszym odruchu prof. Bronisław Gołębiowski z Uniwersytetu Warszawskiego, socjológ od lat badający „chłopską duszę" i szuka podobnych przykładów w historii. Nie znajduje. Owszem, zdarzało się, że chłopi wyrzucali do rowu niechciane na punkcie skupu jabłka czy truskawki, gdyż nic innego z nich zrobić nie mogli. Ale żeby wylewać mleko? Analizuje przez chwilę motywy i mówi: — Taki krok mógł podyktować tylko wielki gniew.

Do 13 marca akcja protestacyjna objęła również gminy Wizna i Piątnica.

spięcia

„Deklaracje, legitymacje i inne pierdoły. To nieważne — stwierdziła podczas V Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ZSMP w Łomży przewodnicząca Zarządu Miejsko-Gminnego w Kolnie. — Chodzi o działanie. Wprowadźmy dane do komputera. Jeśli przyjmiemy taki program działania jak 4 lata temu i jeszcze 4 lata temu, i jeszcze, to ktoś wreszcie spojrzy do komputera i powie: nic żeście nie zrobili!". To zdanie padało akurat od lat bez pomocy kompatera, tyle że traktowano je jako prymitywne czarnowidztwo.

x

W Tarnowie (gm. Miastkowo) spłonęła stodoła. Po pożarze zjawił się we wsi funkcjonariusz. Po odkryciu śladów wiodących do najbliższego sąsiada powziął pewne podejrzenie. Na podejrzewdniu zapewne polega jego praca, ale wiadomo, iż podejrzenia często bywają mylące, w każdym razie nic nie znaczą dopóty, dopóki nie ma się w ręce potwierdzających dowodów. Tymczasem badający przyczyny pożaru swoim nieudokumentowanym podejrzeniem podzielił się natychmiast z pogorzelcem, rzucając tym samym cień na starego, nigdy dotąd nie wchodzącego w kolizję z prawem, człowieka. Nie dedukcja, lecz chęć szczera zrobi z ciebie tropiciela. Holmes?

x

Szczęśliwy posiadacz telefonu z Łomży otrzymał, co oczywiste, rachunek za rozmowy przeprowadzone w lutym. Należność, co również oczywiste, natychmiast uiścił. Po kilku dniach otrzymał jednak rachunek dodatkowy, wzywający do zapłaty 1 (słownie: jednej!) złotówki. Koszt operacji ściągnięcia niedoboru przekroczył kilkaset procent jego wartości. Spełniło się hasło: szare na złoty?

x

Rolnik z Nura obliczył, że kilogram stali w feldze do siewnika zbożowego kosztuje 1500 złotych. List z obliczeniami okraszony jest słowami powszechnie uznanymi za obelżywe, a kierowane są one pod adresem włodarzy naszej gospodarki. Mają szczęście, że nikt nie obliczył, ile kosztuje gram stali w kosach: jak nic stanęłyby na sztorc.

x

Mieszkańcy Kalinówki Basi (gm. Rutki) w kilka miesięcy wznieśli piękny, duży budynek, w którym znajdzie się remiza strażacka, sklep, pomieszczenie dla KGW, klub. Niestety, od jesieni nie można przystąpić do prac wykończeniowych, a stolarka i mury niszczeją, gdyż budynku nie ma czym pokryć. Optymizmem naprawdę się nie da, panie ministrze Wilczek!

Organizatorzy V Krajowych Targów Jazzowych w Łomży zachęcając do nabycia biletów (3000 złotych) zapewnili, iż „Posiadacze karnetów biorą udział w losowaniu nagród (kasety wideo, walkmany, kapelusze damskie"). Losowanie rzeczywiście się odbyło, tyle że wzięli w nim udział również posiadacze bezpłatnych zaproszeń (różniły się od opłaconych kart wstępu kolorem) i oni głównie zgarnęli fanty. Fiut fiutowi fiuta nie wyfiuta?

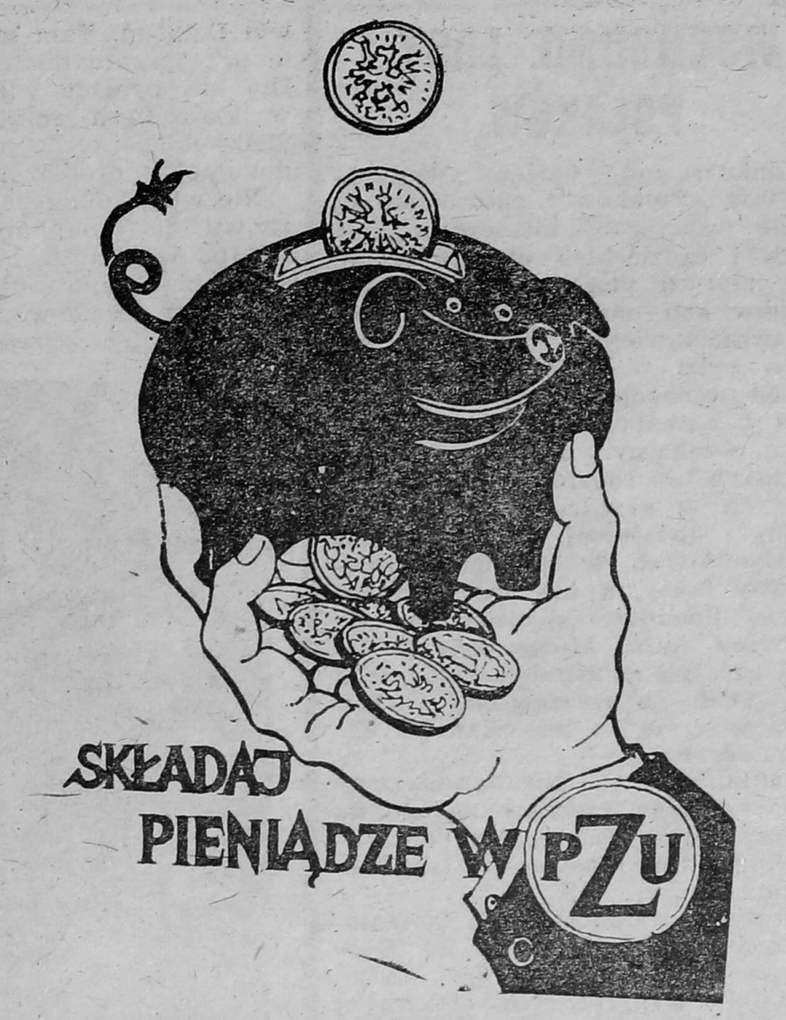

ZILUSTROWAŁ TADEUSZ GAJL

KONKURS. KONKURS

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

Konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków" ogłosiliśmy w czasie współpracy historyków polskich i radzieckich nad usuwanie tzw. białych plam w historii stosunków obu narodów. Nam zależy na przedstawieniu jednostkowych losów ludzi, w życiorysach których epizod wschodni będzie oryginalnym i autentycznym dokumentem czasu. Czekamy na takie zapisy własnych lub rodzinnych losów, zawartych w przedziale od końca I wojny światowej do połowy lat pięćdziesiątych, w których dominowałyby fakty, a nie oceny czy emocje. Ponadto spodziewamy się zwierzeń ludzi, którzy lata 1939—1941 przeżyli na ziemich włączonych do ZSRR. Ze szczególnym apelem zwracamy się do mieszkańców naszego regionu.

Konkurs trwa. Nie ograniczamy objętości prac czekając na nie do końca marca 1989 r., lecz nie odrzucimy żadnej nawet po tym terminie.

Prosimy wszystkich zainteresowanych Czytelników, by od pisania nie odstraszał ich brak umiejętności stylistycznych, ortografia; prosimy jedynie o czytelny charakter pisma. Na wyraźne życzenie autora wspomnień zapewniamy całkowitą dyskrecję.

Każdy list, każda praca konkursowa jest dokumentem. Czekamy więc na wszystkie ślady polskich losów na Wschodzie.

Adres redakcji: „Kontakty", ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

wie Dziuruń. Tam mama pracowała przy praniu ubrań po poległych. Dla nas była to wielka frajda, bo w kieszeniach znajdowaliśmy kawałki chleba, różne rodzinne zdjęcia, dokumenty, drobiazgi, lusterka.

Nie wiem, dlaczego przewieźli nas znowu do innej miejscowości, do miasta Aktiubińsk. Po pewnym czasie mama zachorowała na tyfus. Bardzo chora leżała w domu. Nie mieliśmy co jeść. Przyszła do nas jakaś kobieta i kazała nam iść na ulicę prosić ludzi o chleb. Pamiętam doskonale, że nikt nie dał nam ani kawałka; przecież nikt nie miał go za dużo. Wracaliśmy do domu głodni i przerażeni. Pod płotami leżeli nieżywi ludzie.

Autorka wspomnień z matką i bratem

ZNOWU PRZYSZŁA ta kobieta i zabrała nas do ochronki. Miałam już wtedy 8 lat, a brat 5. Mamę zabrali do szpitala. Ochronka była niedaleko i codziennie mogliśmy do mamy chodzić. Dawała nam zawsze po kromce wysuszonego chleba, a my przynosiliśmy po kosteczce cukru, który dostawaliśmy do kawy. Mama ciągle mówiła, że ma gorzko w ustach.

pogrzebać dzieciństwo

Gdy poszliśmy któregoś dnia rano, ona już nie żyła. Leżała w koszuli pod starą szopą. Łatwo chyba sobie wyobrazić, co przeżyliśmy. Sami, bezbronni, wśród obcych, nieprzyjaznych nam ludzi. Natychmiast pobiegliśmy do naszej wychowawczyni. Kobieta ta wzięła poszewkę z koca i wózek, aby pochować mamę gdzieś w rozległej, pustej przestrzeni. Choć mali, również pomagaliśmy pchać wózek. Zagrzebaliśmy ją i wróciliśmy do obcego domu z obcą nam kobietą. To jest nie do opisania, tego nie można wyrazić na papierze.

Byliśmy niedługo razem. Brat zachorował na tyfus czy malarię i pani wychowawczyni zaniosła go do szpitala. Pewnego dnia powiedziała mi, że mój brat już nie żyje. Chciałam natychmiast biec do szpitala, ale nie pozwolono. Nie widziałam nieżyjącego Jurka (tak miał na imię) i chociaż od tego czasu minęło już bardzo wiele lat, ja wciąż wierzę, że on gdzieś żyje, tylko nie wiemy o sobie i nie potrafimy się odnaleźć. Być może on nie wie, że jest Polakiem.

Przebywałam w Aktiubińsku jeszcze parę miesięcy. Całą naszą grupę dzieci odesłali do Polski. Wszyscy wyglądaliśmy jednakowo: głowy wygolone do gołej skóry, ubrani w identyczne mundurki. Przywieźli nas do ochronki w Gostyninie. Byłam tam dwa tygodnie, bo zrobili selekcję, oddzielając najmniejsze, najsłabsze dzieci. W tej grupie znalazłam się i ja. Miałam 10 lat, a wyglądałam na nie więcej niż 6. Przywieźli nas do dziecińca w Elblągu na tzw. odżywienie.

Ojciec intensywnie poszukiwał nas przez Czerwony Krzyż. 22 maja 1946 roku wreszcie się odnaleźliśmy. Wydawać by się mogło, że rzuciłam się ojcu na szyję z radości. Wręcz przeciwnie. Nie chciałam nawet słyszeć, że muszę stamtąd gdziekolwiek jechać. Miałam dość podróży i kłamstw, bo przecież ja cały czas wracałam do domu. Tak nam mówiono.

OJCA NIE POZNAŁAM, bo przecież gdy widzieliśmy się ostatni raz, miałam niepełne 5 lat, a gdy go znowu zobaczyłam — 10. Po dłuższej rozmowie dałam się przekonać, czego nigdy w życiu nie żałowałam. Żal mi było utraconego dzieciństwa i rozerwania z rodziną w tak brutalny sposób.

JULIA KRUKOWSKA

pamiętniki

Z Julią Krukowską o jej dalszych losach i przeżyciach, które pominęła w swoich wspomnieniach — rozmawia Alicja Niedźwiecka.

— Czy możemy jeszcze wrócić do czasów Pani dzieciństwa?

— Nie wszystko opisałam, to się nie da. Właściwie pisała moja córka, ja jej dyktowałam, bo trudno opanować łzy. Napisała, że powiedziano mi, iż brat nie żyje. A jego po prostu zabrano; wychowawczyni zaniosła go na plecach do szpitala i więcej go nie widziałam. Była straszna zima, nie wypuszczano nas, nie mogłam iść do niego. Ciągle mam przeczucie, że żyje. Raz pokazano w telewizji kogoś o tym samym nazwisku, ale czy to mógłby być on?

— Jeżeli żyje, może się odezwie na nasz apel. Dlaczego właściwie wywieziono was do Rosji?

— Ojciec był w Niemczech na robotach, uciekł, znalazł się w obozie. Pisa listy. „Listy z Germanii? Ach, to szpion." We wsi był już „predsiedatiel", doniósł NKWD. Wystarczyło. Zawsze byliśmy głodni. Marzyłam o ziemniakach. W domu dziecka zaraz po obiedzie (cienkiej zupie) płakaliśmy z głodu. Później Czerwony Krzyż przysłał nam wspaniały prezent: co wieczór przed snem dostawaliśmy kanapkę. Ale ja ciągle tęskniłam do mamy.

— Pani matka była wspaniałą kobietą, nawet ciężko chora, w szpitalu, zbierała dla was chleb.

— Tak, dawała nam codziennie jedną kromkę. Nauczyła nas też piosenki:

„O żegnaj ziemio, żegnaj chato miła,
Żegnaj ojczyzno, któraś mnie żywiła.
Żegnaj słoneczko i gwiazdy złociste.
Bo my odjeżdżamy z tej ziemi ojczystej.
Cztery dni polską ziemią my jechali,
Choć my ją tylko przez szpary żegnali.
Piąty dzień maszyna sowiecka ryknęła.
Jakby nas każdego sztyletem przebiła."

Gdy nie było co jeść, szliśmy z mamusią w step i polowaliśmy na susły. Jeden stał przy jednej dziurze i lał wodę z wiadra — drugi przy drugiej dziurze z kijem... Maleńkie zwierzątka i to się jadło.

— Niektórzy Sybiracy wspominają o możliwościach wyjazdu do Anglii.

— Była taka szansa. Matka wszystko sprzedała, nakupiła chleba na daleką drogę, nasuszyła. Poszliśmy na stację. A tam tysiące ludzi do wagonów. Tłok straszny. Każdy chciał jak najszybciej wyjechać. „Poczekajcie — powiedział naczelnik stacji. — Pojedziecie bez tłoku." Trzy dni czekaliśmy. A potem przyszedł rozkaz, że już nie wolno. I tak zostaliśmy, na tłumoczku.

braciszku gdziekolwiek jesteś...

— Bardzo mało pisze Pani o swoim ojcu.

— Nie pamiętałam go. Gdy przyjechał po mnie (a jechał dwa tygodnie, bo były zerwane tory, mosty), był zarośnięty, zmęczony; nie tak sobie wyobrażałam ojca. On też inaczej sobie wyobrażał 10-letnią córkę. Myślał, że jestem ładna. A zobaczył ogoloną, chudą, szczerniałą od słońca dziewczynkę. Nie wierzył, że to ja, chociaż miałam przy sobie torebkę i dowód mamusi. Ale na piersi miałam znamię (gdy mama była w ciąży, pies na nią skoczył i się przestraszyła). Rozpiął mi bluzkę, zobaczył i już wierzył. A gdy tylko przyjechaliśmy do wsi, znamię zniknęło... Ojciec ożenił się, miał czworo dzieci, a ja miałam macochę... Po co o tym? Było ciężko. Pracowałam z ojcem w polu. Bawiłam młodsze rodzeństwo.

— Z „brzydkiego kaczątka" wyrosła ładna, pełna wdzięku dziewczyna; taką jest Pani na zdjęciach. Przyszły swaty?

— Miałam powodzenie, na zabawach nigdy nie siedziałam. Miałam też opinię pracowitej, zgodnej, posłusznej. No i swat przyjechał z kawalerem do ojca. W ciągu miesiąca pobraliśmy się, było to zimą 1958 roku. Do ślubu jechaliśmy saneczkami, do dzisiaj stoją w stodole. Cała wieś się bawiła. No i przyjechałam tutaj, do Popowa (25 ha). Mój ojciec też był zamożny, „kułak". Podatki mu takie nakładali, że nie mógł wytrzymać. Jak były dwie krowy, to jedną zabierali poborcy. Nawet poduszkę, gdy leżała na wierzchu.

— Czy Pani mąż, Józef Krukowski, miał podobne przeżycia wojenne?

— Był starszy ode mnie, Niemcy zabrali go na roboty. Próbował uciekać, podobnie jak ojciec, i też znalazł się w obozie. Oswobodzili go Amerykanie. Zaprzyjaźnił się z jednym z nich, ten chciał go koniecznie zabrać ze sobą. Miał dużą fermę, dwie siostry. Ale on wrócił do Polski.

— Teraz mieszka Pani w pięknym domu, na podwórzu stoją maszyny, syn pomaga ojcu. Są już wnuki?

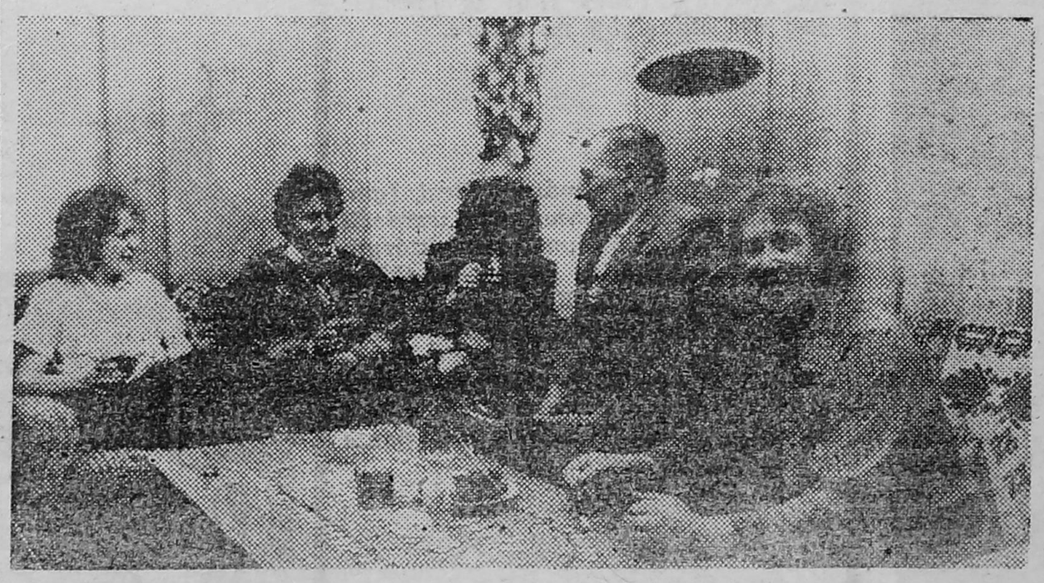

— Czworo. Teraz mamy wszystko. Ale jak przyszłam, sześć krów trzeba było ręcznie doić, obornik ręcznie roztrząsać, snopy ręcznie wiązać, ziemniaki ręcznie sadzić. Bardzo ciężka praca. Za Gierka kupiliśmy pierwsze maszyny. Urodził się syn, drugi, córeczka. Zdrowo rośli i to była największa radość. Wszyscy pokończyli technikum rolnicze. Najstarszy pracuje w służbie rolnej w Urzędzie Gminy w Wąsoszu, młodszy przejął gospodarkę (mąż już na rencie), a Ewunia pracuje w Urzędzie Miasta i Gminy w Grajewie. Nie chce pozostać na wsi.

— Od dwudziestu lat prowadzi Pani także Koło Gospodyń Wiejskich w Popowie. A wieniec na ubiegłoroczne dożynki w Łomży plotły właśnie rolniczki z tego koła.

— Tak, to był nasz wieniec. Koło istnieje 50 lat. Rozprowadzam kurczaki, prowadzimy różne kursy, konkursy, jestem też społecznym inspektorem pracy. Ale nie umiem się chwalić.

— Nie wspomina Pani o medalu „Order Serca — Matkom Wsi", którym została Pani odznaczona w 1984 roku, i srebrnej odznaki „Zasłużony dla Białostocczyzny", nadanej w 1975 roku.

— Tę srebrną odznakę dostawali najlepsi dostawcy mleka i żywca. A „Order Serca" wręczyła mi z okazji Dnia Kobiet przewodnicząca Gminnego Koła Gospodyń w Grajewie. Było bardzo uroczyście: obecny był naczelnik, władze.

— Czy utrzymuje Pani jakieś kontakty z ludźmi z tamtych lat?

— Nie, ale w 1984 roku spotkaliśmy się wszyscy. A było tak: właśnie myłam podłogę w kuchni, gdy syn zawołał: „Mamo, mówią o tobie w telewizji". To nasza wychowawczyni zapraszała nas na spotkanie w Domu Dziecka w Szumowie pod Elblągiem. Pojechałam. Ile było płaczu i radości. Niektórzy pokończyli studia. Dzieci przygotowały wierszyki, piosenki. A potem posadziliśmy naszą wychowawczynię na środku sceny; dostała od nas kwiaty. Jeden z wychowanków ukląkł i całował ją po rękach. Wszyscy płakaliśmy. Przyjechało nas do Polski około setki, a na spotkaniu było trzydzieści osób. Chyba już wielu zmarło. Należało zrobić wcześniej to spotkanie. Była też telewizja. Ale nie powiedziano wszystkiego...

— Tyle się spełniło w Pani życiu, czy ma Pani jeszcze jakieś marzenie?

— Chciałabym popłakać w tym miejscu, gdzie pochowana jest moja matka, w stepie za Aktiubińskiem.

Apel

Ktokolwiek wiedziałby coś o losach Jerzego Frąckiewicza, syna Jana i Anny, ur. w 1939 roku we wsi Jaki, gmina Wąsosz, woj. łomżyńskie, proszony jest o skontaktowanie się z redakcją.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

na scenie rozlokowali się muzycy z „Tie Breaku", którzy właśnie obchodzili swoje dziesięciolecie. Nazwiska tej miary co Janusz Iwański, bracia Pospieszalscy czy Zbigniew Brysiak nie wymagają reklamy. Znawcy jazzu wiedzą również, co to takiego „Pick Up" („Właściwie już nie istniejemy — powiedział „Korek". — Skrzyknęliśmy się tylko na Łomżę"). Większość muzyków grupy „Pick Up" tworzy, zresztą, ostatnimi czasy kontrowersyjny „Young Power".

Dużą niespodzianką tego wieczoru był recital pierwszej damy rumuńskiego jazzu, filigranowej (i pilnowanej przez zazdrosnego męża) Ancy Parghel. Natomiast Lora Szafran, o której krytycy mówią, iż jest fenomenem na skalę znacznie większą aniżeli nasze podwórko, potwierdziła swoje umiejętności wokalne.

„Jarmark jazzowy" skupił nieco mniejszą publiczność. Niech jednak żałują ci, którzy „odpuścili" ten koncert. Nie mieli bowiem okazji wysłuchać najlepszego obecnie w kraju wibrafonisty czy choćby śpiewającego artysty malarza — Marka Bałaty, laureata ubiegłorocznych spotkań wokalistów jazzowych w Zamościu.

Jeszcze dzień wcześniej Wiktor Dering (urodzony w Chinach, zamieszkały w Kazaniu), szef tatarskiego big bandu, przeżywał wiele rozterek wewnętrznych. Bał się zwłaszcza reakcji publiczności („Trochę odbiegamy od tego, co prezentują wasi muzycy"). Obawy były jednak przedwczesne. Publiczność nie chciała wypuścić muzyków ze sceny, mimo dość późnej pory.

Wielka gala, jaką był „Jazz w smokingach", ściągnęła do Urzędu nie tylko sympatyków jazzu. Nazwiska Ewy Bem i Krystyny Prońko zadziałały jak magnes. Tłumy forsowały drzwi, a ci, którym nie starczyło biletów, usiłowali wcisnąć „bramkarzom" nawet i pięć „patyków". Szkoda, że sporo osób odeszło z kwitkiem, część bowiem krzeseł na widowni, zwłaszcza w pierwszych rzędach (to te na bezpłatne zaproszenia), stało pustych. Tego ostatniego targowego wieczoru, jak na galę przystało, wykonawców (i nie tylko) obowiązywał strój wieczorowy. Panowie w garniturach i pod muszkami, panie w wykwintnych kreacjach... Jan Ptaszyn-Wróblewski wespół ze znakomitymi muzykami przypomniał kilka standardów jazzowych. Podobnie zrobiły panie Prońko i Bem. I znów pojawiło się zaskoczenie, tym razem z Litwy. Marina Granowska nie tylko świetnie jazzowała po angielsku, ale i swobodnie rozmawiała po polsku.

— Nauczyłam się polskiego oglądając w Kownie pierwszy program waszej telewizji.

Marina, adorowana zwłaszcza przez naszych panów, z wykształcenia jest pianistką. Po 17 latach nauki definitywnie porzuciła fortepian; śpiewa bluesa, rocka i piosenkę tradycyjną.

— Mam duże szczęście do dobrych muzyków, dlatego mogę śpiewać właściwie wszystko.

TAK TRZYMAĆ

Targi się umiędzynarodowiły. I dobrze. Na razie przyjechali do nas przyjaciele ze Wschodu, ale kto wie, może już wkrótce do Łomży zawitają i muzycy zachodni. Jazz zza miedzy jest na pewno bardziej tradycyjny niż obowiązujący dziś kanon, ale trudno się temu dziwić. Do niedawna wszak, jak mówi Marina, muzycy jazzowi w Związku Radzieckim byli przepędzani, a granie jazzu zabronione. Dlatego tak swobodnie czuli się nasi goście nie tylko w Łomży. Tatarzy na przykład zachłysnęli się wolnością jeszcze w pociągu, a jeden z muzyków tak się rozdyskutował, że przegapił Warszawę i wysiadł dopiero w Kutnie. Stamtąd pod opieką milicji dotarł na dworzec autobusowy w stolicy. Do Łomży jednak nie dojechał, bowiem gościnny mieszkaniec Śniadowa zaprosił artystę na setkę czystej. Postawiło to na nogi nie tylko milicję, ale i łomżyńskie władze. Gdy jazzman, pod eskortą prezydenckiej straży, dotarł w końcu na targi, okazało się, iż jest bez bagaży. Wszystko jednak skończyło się dobrze, a walizki odnaleziono u gościnnego śniadowiaka.

Nieprzewidzianych reakcji i przygód było w tym roku znacznie więcej. Krystyna Prońko na przykład, widząc na sali telewizyjne kamery (program był rejestrowany przez TVP), chciała wycofać się z koncertu. Nie chodziło o bojkot telewizji, ale o biektywna. Nie miałem bowiem czasu oglądać całości. Na pewno Łomża dała bardzo dużą satysfakcję muzyczną, bo zrobienie takiego programu nie zawsze i nie wszędzie jest możliwe. Mam natomiast pretensje do samej organizacji imprezy. Na przykład przez sześć godzin nie mogliśmy doprosić się właściwego oświetlenia dla nut, a po koncercie zostaliśmy na sali sami, z bagażami, którymi nikt się nie interesował. Przy czym moje pretensje kieruję pod adresem organizatorów warszawskich. Na łomżyniaków natomiast liczyć mogliśmy w każdej chwili.

— W przyszłości — dodaje Henryk Majewski — stronę techniczną winni organizować wyłącznie miejscowi.

V KRAJOWE TARGI JAZZOWE

BRAWA DLA PUBLICZNOSCI

honorarium, jakie TV winna wypłacić każdemu artyście. W końcu jednak pani Krystyna zaśpiewała, ale nie czekając na finał imprezy, zdenerwowana, odjechała do hotelu.

Pieniądze, a właściwie ich brak, uniemożliwiły zorganizowanie targów z jeszcze większym rozmachem. Planowano sesję, spotkania, dodatkowe koncerty. Do Łomży mieli zjechać przedstawiciele między innymi ZAIKS-u, którzy ostatecznie stwierdzili, iż gratis nie będą marnotrawić swego czasu. Nie zawiedli natomiast szefowie Małej Akademii Jazzu, organizując dla najmłodszych mieszkańców Łomży doskonałą zabawę, o której dzieci wspominają do dzisiaj.

Takich targów Henryk Majewski, kierownik artystyczny imprezy, nie pamięta.

— Pięć lat temu — wspomina — zjawiło się zaledwie kilkanaście osób, dzisiaj sala była pełna. A dla nas, muzyków, najlepszą recenzją jest ta, którą wystawia nam publiczność. Jeżeli przed północą ludzie domagają się bisów, to już duży sukces. Dlatego w targi należy inwestować.

Pan Henryk dodał, że po Jazz Jamboree i Złotej Tarce, Łomża (!) wyrasta na kolejną, poważną imprezę jazzową w kraju.

Handlowy charakter targów zatracił jednak w tym roku swoje znaczenie. Pojawili się wprawdzie obserwatorzy z kraju, ale w ilości nieznacznej. Zdaniem Jana Ptaszyna-Wróblewskiego owo nikłe zainteresowanie targami przedstawicieli różnych domów i ośrodków kultury jest wynikiem takiej a nie innej sytuacji w kraju.

— Moja zaś ocena targów — mówi Ptaszyn — jest bardzo subiektywna. Nie miałem bowiem czasu oglądać całości. Na pewno Łomża dała bardzo dużą satysfakcję muzyczną, bo zrobienie takiego programu nie zawsze i nie wszędzie jest możliwe. Mam natomiast pretensje do samej organizacji imprezy. Na przykład przez sześć godzin nie mogliśmy doprosić się właściwego oświetlenia dla nut, a po koncercie zostaliśmy na sali sami, z bagażami, którymi nikt się nie interesował. Przy czym moje pretensje kieruję pod adresem organizatorów warszawskich. Na łomżyniaków natomiast liczyć mogliśmy w każdej chwili.

Obaj panowie uważają, że targi należy rozbudowywać. Właśnie tutaj, nie gdzie indziej. W Łomży bowiem, jak podkreślają, sprawdziła się przede wszystkim publiczność. A to już największy sukces.

ŻYCIE NOCNE

Najlepsze imprezy odbywały się oczywiście nocą. Zaraz po koncertach do „Bianco" ściągano instrumenty, a artyści w atmosferze iście jazzowej kontynuowali swoją działalność. Ostatniej nocy, o piątej nad ranem niestrudzeni muzycy z Kazania serwowali kolejne standardy. Po miniparkiecie snuli się najwytrwalsi, przy barku resztki koniaku dopijały tęgie głowy. Wymieniano adresy, ściskano dłonie, żegnając się krótko: „Do zobaczenia za rok".

Organizatorzy-tubylcy, padając ze zmęczenia, honory domu pełnili do końca Przed szóstą rano w pobliżu „Cafe Bianco" nie uświadczyło się żadnej taryfy. Na drugi koniec miasta trzeba było wędrować o własnych siłach.

DANUTA MYSTKOWSKA

JÓZEF STOMPOR

Od Łomży do Monte Cassino

(21)

Dowódca znów otrzymał meldunek: — Idą! Maszerują pewni siebie!

Porucznik zatrzymał już zwiadowcę. Jeszcze jeden skok naprzód mógłby być nieobliczalny w skutkach. Gdyby Niemcy kogoś zauważyli, plunęliby serią z kaemu. Trzeba ich podpuścić jak najbliżej i uderzyć znienacka.

Mocno wrzynały się kolby tomsonów w ramiona. Jedni leżeli na zmarzniętej ziemi, drudzy klęczeli, opierając lufy broni maszynowej o skały, inni zacierali ręce, żeby palce były sprawniejsze w czasie starcia. Wszyscy jednak milczeli, wsłuchując się uważnie. Wreszcie dały się słyszeć kroki oraz głośna rozmowa. Natomiast nie było słychać pomruku zwierzęcia, o czym meldował szperacz-zwiadowca.

Mijały sekundy. Kroki niemieckich piechurów na zmarzniętej ziemi zamieniały się w jeden nierytmiczny tupot. Odgłos narastał, z każdą chwilą było słychać coraz głośniejsze rozmowy. Niemcom jakby Pan Bóg rozum odebrał: szli dość raźno zboczem wzgórza. Od czasu do czasu porykiwała krowa. Wówczas słyszało się głośny śmiech. W pewnym momencie któryś z żołnierzy zaświecił krowie latarką w oczy.

Był to bardzo ważny moment. Dowódca na oko obliczył odległość grupy wroga od stanowisk zwiadowczego plutonu. Czekał. Grupa musi podejść tak blisko, żeby nieprzyjaciela poczęstować ogniem w twarz. Wówczas na odwrót będzie za późno. Kara za egzekucje na apenińskich góralach mogła być jedna: trzeba wysiec z automatów wszystkich. A jeśli nawet komuś udałoby się zbiec, opowie o pogromie. Wtedy wrogowi odechce się wypadów i morderstw na mieszkańcach spokojnych wiosek.

Jeszcze moment i zagrzmiała seria z automatu. Po niej rozszczekały się tomigany, tomsony i breny. W górę poszybowały rakiety. Zbocze wzgórza zostało tak oświetlone, że można było znaleźć igłę. Kilku Niemców poderwało się do ucieczki. Daleko nie pobiegli. Zmiótł ich ogień celnych brenów. Inni zajęli pozycje i zaczęli się ostrzeliwać. Niewiele im to pomogło. Wkrótce umilkły niemieckie peemy i szmajsery. Zaniechały obstrzału mauzery. Na zboczu jeszcze jakiś czas trwała strzelanina. Niebawem dowódca wydał rozkaz: — Przerwij ogień!

— Przerwij ogień! — powtarzano, a echo rozkazu popłynęło w kotlinę.

Z górskich szczytów i większych wzniesień poszybowały w górę rakiety. Niewiele było korzyści z tych wystrzałów. Gruby pułap chmur dezorientował wroga. Być może Niemcy myśleli o zwycięskim starciu swojego oddziału? Gdyby dowiedzieli się o jego pogromie, otworzyliby ogień. Odezwałyby się moździerze, broń najbardziej przydatna do boju w górach.

Ruszyłem z sanitariuszami, żeby udzielić pomocy rannym. Ale rannych nie było. Dwie drużyny nieprzyjaciela zostały zmiecione ogniem broni maszynowej. Nikt z żołnierzy nie ocalał. Nie otrzymałem również meldunku o postrzałach naszych piechurów. Toteż nasi zwiadowcy zajęli się zbieraniem broni, przyświecając sobie latarkami.

W świetle bateryjki zauważyłem rannego Niemca. Leżał przy niewielkiej skale. Spoglądał na idącą wprost na niego Mary i zmieniał magazynek peema.

Kiedy skierował ku niej lufę, zawołałem: — Padnij, Mary!

Dziewczyna przylgnęła do ziemi, a ja plunąłem serią z tomsona. Na szczęście była celna. Jednym skokiem znalazłem się przy nim. Żonierz wypuścił z rąk automat. Rzęził bardzo głośno i wkrótce przestał oddychać. Wziąłem go za rękę, próbując wymacać tętno. Stwierdziłem zgon i wstałem. Podbiegłem do Mary. Stała drżąc na całym ciele.

— Kochanie! — objąłem ją i ucałowałem. — Nic ci się nie stało?

— Nic — odpowiedziała szlochając.

— Jakże się cieszę.

— Zreflektowałeś się w porę.

— To wielkie szczęście, Mary.

— Dla mnie szczególnie.

— Dla nas, droga Mary.

— Naprawdę, Henryku?

— Tak, to nasze wielkie szczęście.

— O, jakże ja cię kocham, Henryku. Cieszę się, że ci to wreszcie powiedziałam. Dziękuję Bogu, że się tak szczęśliwie skończyło. To był cud.

CIĄG DALSZY NA STR.

lektura z pierwszej ręki

lektura z pierwszej ręki

CIĄG DALSZY ZE STR 11

Żonierze otoczyli nas, wypytując Mary, czy nie jest ranna. I znów usłyszeliśmy strzał. Żołnierze odwrócili głowy. Po chwili usłyszeliśmy nawoływania o pomoc. Pobiegłem tam z sanitariuszami Ranny podoficer oddał strzał z rewolweru do polskiego zwiadowcy Pochyliłem się nad zwiadowcą. Przyświeciłem sobie bateryjką Nasz żołnierz już nie żył.

Zwiadowcy „oślepili" rannego Niemca latarkami

— Serią po nim! — ktoś zawołał.

— Kolbą w łeb! — zawtórował inny.

— Nie cackać się! — krzyknął trzeci.

Wstałem i podchodząc do zwiadowców powiedziałem stanowczo: — Spokój, chłopcy! Nie zapominajcie, że jesteście wojskiem polskim.

Żołnierze milczeli. Tak, to prawda: żołnierz polski nie strzela do rannego. Rannemu trzeba udzielić pomocy. Niech go później sądzi sąd wojskowy Będzie się tłumaczył, dlaczego strzelał, gdy już oddział jego został rozgromiony. Wytłumaczy się również z egzekucji we wsi O, to feldfebel! Pewnie jest dowódcą oddziału. Chyba nie powie, że jego żołnierze strzelali w wiosce na wiwat.

Pochyliłem się nad nim, a żołnierze mi przyświecili. Ranny miał strzaskane podudzie. Poprosiłem sanitariusza o opaskę Esmarcha. Założyłem mu ją powyżej lewego kolana. W rozległej ranie powoli ustępowało krwawienie.

— Zabierzcie go na nosze — powiedziałem do sanitariuszy. — Zoperujemy Niemca w bazie. Krwi mu nie podamy — spojrzałem na żołnierzy, którzy przyjęli moje zalecenie z dezaprobatą — Nie mamy jej z sobą — przeniosłem wzrok na feldfebla. — Niemniej ranny otrzyma pomoc, na jaką nas stać.

Okazało się, że zostało rannych dwóch naszych żołnierzy, ale postrzały w rękę były niegroźne. Jedną z ran określiłem jako „zadraśnięcie". Obaj żołnierze, po założeniu opatrunków, pomaszerowali z plutonem w kotlinę.

Wilkiewicz chciał się dowiedzieć, kogo we wsi rozstrzelali Niemcy. Za co takie represje? Toteż pchnął tam patrol z plutonowym Zajczakiem, który znał każdą skałkę.

Maszerowaliśmy wolno Walka, choć krótkotrwała, dała się wszystkim we znaki. Szczególnie byli zmęczeni sanitariusze z niemieckim spasłuchem Feldfebel ważył około osiemdziesięciu kilogramów. Żołnierze przeklinali go za wagę i za strzał oddany do polskiego piechura, którego ciało również nieśli dwaj żołnierze na noszach.

Wtem do Wilkiewicza zbliżył się Zajczak i zameldował, że wypad do wsi odbył się bez przeszkód Mieszkańcy wioski byli wstrząśnięci ostatnim mordem. Niemcy rozstrzelali czterech mężczyzn za odmowę pójścia w góry.

— Coś takiego! — zawołał Wilkiewicz. — Po cóż im byli w górach potrzebni Włosi?

— Prawdopodobnie mieli ich zatrudnić w charakterze przewodników.

— Ach tak? Młodzi?

— Bardzo młodzi. Rozstrzelano ich pośrodku wsi. Niemcy zapowiedzieli, że wkrótce powrócą.

— Już nie powrócą i nie będą opuszczać gór.

Porucznik wydał rozkaz przyspieszenia marszu. Należało się liczyć z kontruderzeniem. Jar znajdował się już blisko Wchodziliśmy tam na udeptaną w śniegu ścieżkę, gdy po tamtej stronie kotliny odezwały się automaty. W górę wystrzeliły rakiety. Później zaczęły strzelać moździerze. Miny padały mniej więcej pośrodku doliny, a tymczasem pluton znalazł się pod osłoną wysokich skał. Niemieccy moździerzyści nie mogli nam już zagrozić Znajdowaliśmy się poza zasięgiem min.

Odwróciłem się do dowódcy plutonu i powiedziałem: — A jednak zreflektowali się.

— Szczęście, że nie w porę.

— Może posiadali krótkofalówkę?

— Nie. Uderzyliby wcześniej.

— A gdzie jest Rossi?

— Rossi odbił od oddziału do wsi. Chciał się z panem pożegnać, ale pan był z zespołem sanitarnym za bardzo wysunięty do przodu, doktorze.

— Szkoda. To bardzo przyzwoity Włoch.

— Proponowałem, żeby poszedł z nami, ale odmówił. Cóż, rodzina to obowiązek.

Dotarliśmy do bazy, gdzie czuwała sekcja gospodarcza Na rozkaz porucznika Wilkiewicza żołnierze zwinęli namioty i pluton ruszył do wsi Czekały tam na nas auta ciężarowe oraz sanitarka. Niebawem ruszyliśmy do miejsca postoju w niewielkim górskim miasteczku

Nad ranem przystąpiłem z zespołem do zabiegów Oprócz amputacji lewego podudzia niemieckiego podoficera trzeba było zrobić dwie rewizje ran. Ale nawet i tak niewielkie zabiegi po marszu przez kotlinę górską wyczerpały siły. O świcie słaniałem się. Nic dziwnego, że kiedy tylko wszedłem do łóżka, natychmiast zasnąłem. *(Cdn.)*

czwartek

23.03.89

PROGRAM I

16.00 Polonijne Spotkania — Zakopane '89.
16.25 Kwant.
17.15 Teleexpress.
17.30 Kultura, sztuka i oświata w wojsku.
17.55 „Turki" — film dok.
18.20 Sonda.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sejmowe spotkanie.
19.30 Dziennik.
20.05 „Ośmiornica" (2) — serial wł.
21.10 Program publicystyczny.
21.40 Pegaz.
22.30 Wokół wielkiej sceny.
23.20 Echa dnia.

PROGRAM II

17.30 Rodzice i dzieci.
18.30 Magazyn „102".
19.00 Muppet show.
19.30 „Puls" — magazyn medyczny.
20.00 „Kocham świat" — psychodrama Joanny Rawik.
20.50 Tryptyk o męce Pańskiej.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio Teatralne „Dwójki": Vercors — „Milczenie morza".
22.40 Komentarz dnia

piątek

24.03.89

PROGRAM I

16.10 Radar.
16.25 „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
16.50 Okienko Pankracego.
17.30 „Kajakiem w Himalaje" — film dok.
18.35 Przed programem: Ryszard Karczykowski.
18.50 Dobranoc.
19.00 „10 minut".
19.10 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik.
20.05 Teatr TV: „Misterium wielkanocne".
21.30 Czas.
22.05 Ryszard Karczykowski śpiewa popularne arie operowe.
22.50 Echa dnia.
23.05 „Ludzie przeciw sobie: I wojna światowa 1914—18" — dok. serial franc.

PROGRAM II

17.30 „Czemu mnie wołasz" — wielkopostne śpiewanie Romana Kołakowskiego.
18.30 Ludzie, o których się mówi.
18.50 PKF.
19.00 „W labiryncie" (12) — serial TVP.
19.30 Listy Stanisławy Przybyszewskiej.
20.05 Festiwal muzyki Krzysztofa Pendereckiego: „Pasja wg św. Łukasza".
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Udręka i ekstaza" — film fab. wł.-USA
23.40 Komentarz dnia.
23.45 Nocne Polaków rozmowy.

sobota

25.03.89

PROGRAM I

9.00 „Drops" oraz film z serii „Fragglesi".
10.30 DT — Wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.20 „Bo chcesz li wiedzieć przodków swych dzielności..." — program wojskowy
11.50 Koncert życzeń.
12.20 Teatr Prozy: „Gospoda pod królową Gęsią Nóżką".
14.40 Pieprz i wanilia: „Czerwony kanion".
15.25 „Pożegnania" — pol. film fab.
17.05 Losowanie Dużego Lotka.
17.15 Teleexpress.
17.30 Antena.
17.50 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik.
20.05 „Podwodna odyseja" — kan. film fab.
21.45 Tydzień w polityce.
21.55 Przegląd sportowy.
22.15 Program muzyczny.
23.20 DT — Wiadomości.
23.30 „Gniew aniołów" (1) — film USA.

PROGRAM II

11.55 Trzy godziny z TV Katowice.
15.00 Małe Kino: „Miasta świata: Madryt, Madryt".
15.30 „5—10—15".
17.00 Marian Hemar — wiersze i piosenki.

TELEWIZJA

18.30 Przegląd Piosenki Aktorskiej — Wrocław '89.
19.30 Wielkanocne obrzędy.
20.00 Festiwal Muzyki Pendereckiego.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Raj odłożony na później" (9) serial ang.
22.35 Komentarz dnia.
22.40 „W labiryncie" — powtórzenie.
23.10 „Zanim" — Grzegorz Turnau z „Piwnicy pod Baranami".

niedziela

26.03.89

PROGRAM I

8.50 „Smok, którego nie było, a może był" — hol. film anim.
10.15 Świąteczny koncert życzeń.
11.15 Premiera „W starym kinie": „Będzie lepiej" — pol. film archiw.
12.55 Teatr Młodego Widza: „Mechaniczna Magdalena" (I).
13.50 „Bobek, czyli jedenaście wcieleń Bogumiła Kobieli" — film dok.
15.10 „W kamiennym kręgu" (76 i 77 — ost.).
17.15 Teleexpress.
17.35 Post scriptum: „W kamiennym kręgu".
17.50 Marek Sierocki zaprasza.
18.25 „Smurfolandia" — program rozrywkowy.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.05 „Rzeka kłamstwa" (4) — serial TVP.
21.30 „Serce pali się raz" — recital Zdzisławy Sośnickiej.
22.15 Sportowa niedziela.
22.45 „Gniew aniołów" (2) — film USA.
0.15 Superwizja.

PROGRAM II

12.20 Sto pytań do...
13.10 „Polacy" — film dok.
14.00 Kino Familijne: „Podróż Natty Gun" (1) — serial USA.
14.50 Podróże w czasie i przestrzeni: „Powiązania" (6).
15.40 Z batutą i z humorem.
16.25 Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.40 „Kino-oko".
17.30 Bliżej świata.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 Arie dawnych mistrzów.
20.00 Studio Sport.
20.50 „Zapraszam was do stołu" — recital.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wichry wojny" (2) — serial USA
22.35 Komentarz dnia.
22.40 Music-hall.

poniedziałek

27.03.89

PROGRAM I

8.50 „20 000 mil podmorskiej żeglugi" — film USA.
10.55 Świat cyrku.
11.55 „Antyfony do Frasobliwego" — film dok.
12.25 Teatr Młodego Widza: „Mechaniczna Magdalena" (II).
13.30 „Czas przebudzeń" — film dok.
14.00 Z jajem w herbie.
14.25 „Kaskader" oraz „Miłośnicy ryzyka" — franc. filmy dok.
15.20 „Gwiezdne wojny" — film USA.
17.15 Teleexpress.
17.30 Teatr TV: „Polka prosto z kraju"
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.05 „Jeśli się zgodzi, nie powiem nie" — komedia franc.
21.40 Historie kabaretów: „Piwnica pod Baranami".
22.30 San Remo '89.

PROGRAM II

11.35 Kino Familijne: „Podróż Natty Gun" (2).
12.25 „Dlaczego — nie?" — program publicyst.
12.50 „Jubileusz Jana Pawła II" — rep.
13.25 „Muppety jadą do Hollywood" — film USA.
15.00 „Dlaczego — nie?" (II).
15.25 Sto pytań do...
16.05 „Polacy" — film dok.
16.45 „Wielkanoc pod Krzyżem Południa" — rep.
17.00 Podróże po klawiaturze Andrzeja Sobieskiego.
17.30 „Dlaczego — nie?" (III).
18.10 „Jarocin" — reportaż z Festiwalu Muzyki Rockowej.
19.00 Magazyn „102".
19.30 Galeria 37 milionów.
20.00 Spotkanie z Martą Eggerth.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wyspy na Golfstromie" — film fab. USA.
23.30 Komentarz dnia.

wtorek

28.03.89

PROGRAM I

16.05 Gazeta rolnicza.
16.25 „Tik-tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.15 Teleexpress.
17.30 „Adwokat z Old Bailey" (3) — serial ang.
18.30 Klinika zdrowego człowieka.
18.50 Dobranoc.
19.10 „Gdyby zamrozić ceny..." — program publicyst.
19.30 Dziennik.
20.05 „Evita Peron" (2) — film USA.
21.00 Studio Sport.
21.40 Rzecznik rządu odpowiada.
22.05 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
22.50 Echa dnia.

PROGRAM II

17.30 „Szokujące nowości. U progu sztuki współczesnej" (4).
18.30 „Apartheid" (3) — film dok.
19.30 Kolorowy zawrót głowy.
20.00 Non stop kolor.
21.00 Program historyczny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Dorastanie" (5) — serial TVP.
22.45 Komentarz dnia.

środa

29.03.89

PROGRAM I

15.55 Losowanie Ekspress i Super Lotka.
16.05 W świecie ciszy.
16.25 Latający Holender.
16.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15 Teleexpress.
17.30 Spojrzenia.
18.00 Z Polski rodem.
18.20 Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50 Dobranoc.
19.10 Program publicyst.
19.30 Dziennik.
20.05 „Werdykt" — wł.-franc. film fab.
21.40 Raport „7 dni".
22.10 Informator wydawniczy.
22.30 Echa dnia.

PROGRAM II

17.30 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
18.30 Ze wszystkich stron.
19.00 II Rzeczpospolita nieznana.
20.00 Gra Janusz Olejniczak.
21.05 „Tunezja" — program dok.
21.30 Panorama dnia
21.45 „07, zgłoś się" (13).
22.45 „997" — kronika kryminalna.
23.55 Komentarz dnia.

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

„KRAKBUD"

posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata przyjmie do pracy pracowników w zawodach:

- **murarz-tynkarz**
- **cieśla**
- **blacharz-dekarz**
- **zbrojarz-betoniarz**
- **fliziarz-posadzkarz**
- **stolarz**
- **operator sprzętu ciężkiego**

Przedsiębiorstwo zapewnia:

— po roku nienagannej pracy wyjazd na budowy eksportowe

— po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej

— zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla pracowników).

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, telefon: 37-52-48 lub 37-55-55, wewnętrzny: 215.

K-3-00

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD WETERYNARII
Oddział Terenowy
w Wysokiem Mazowieckiem

ogłasza
przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodów i podzespołów:

1. **Nysa towos,** rok produkcji 1980, nr podwozia 254385, nr silnika 891121,
   cena wywoławcza — 250 500 zł,
2. **Polski Fiat 125p 1500,** rok produkcji 1981, nr nadwozia 956554, nr silnika 751859,
   cena wywoławcza — 800 000 zł,
3. **Silnik Polonez 1500,** rok produkcji 1981, nr AA 53420,
   cena wywoławcza — 130 250 zł,
4. **Silnik ARO-243D,** rok produkcji 1986, nr 11211,
   cena wywoławcza — 348 000 zł,
5. **Skrzynia biegów samochodu ARO 243D,** rok produkcji 1986, nr 43407,
   cena wywoławcza — 108 000 zł,
6. **Przekładnia główna mostu napędowego ARO 243D,** nr 111024, rok produkcji 1986,
   cena wywoławcza — 52 200 zł.

Samochody można oglądać w dniu poprzedzającym przetarg w PZLZ Wysokie Maz. **Przetarg odbędzie się w PZLZ Wys. Maz. w dniu 12 kwietnia 1989 r., początek o godz. 10.00.**

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej można wpłacać godzinę przed rozpoczęciem przetargu w PZLZ Wysokie Maz. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny. W razie niesprzedania samochodów w I przetargu, II przetarg odbędzie się w dniu 26 kwietnia 1989 r. o godzinie 10.00.

K-116

WYTWÓRCZO-USŁUGOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY
W ŁOMŻY, UL. SPOKOJNA 9a

PRZEKAŻE

do zagospodarowania poprzez dzierżawę lub ajencję osobom fizycznym, jednostkom gospodarki uspołecznionej lub prywatnym

PRALNIĘ CHEMICZNĄ

w Łomży przy ul. Świerczewskiego 94. Bliższych informacji udziela się pod nr telefonów: 28-81, 40-33, 54-72, w Łomży.

K-153

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
w Łomży, ul. Nowogrodzka 1

ZATRUDNI NATYCHMIAST

PRACOWNIKÓW O SPECJALNOŚCI:

I. Na stanowiska nierobotnicze:
   1. **Kierownika Zakładu Prefabrykacji Elementów Budowlanych „FADOM" w Łomży** z wykształceniem wyższym lub średnim budowlanym z uprawnieniami budowlanymi.

II. Na stanowiska robotnicze:
   1. **Murarzy-tynkarzy**
   2. **Cieśli budowlanych**
   3. **Blacharzy-dekarzy**
   4. **Brakarzy** — wykształcenie średnie budowlane
   5. **Laboranta** — wykształcenie średnie budowlane
   6. **Spawaczy-zbrojarzy**
   7. **Betoniarzy**

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej, pokój nr 4, Łomża, ul. Nowogrodzka 1.

K-144

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"
w Piątnicy, woj. łomżyńskie

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż następujących pojazdów:

- ⊡ **samochód marki Robur LD 3000,** rok produkcji 1982, numer rejestracyjny LOB 251 C, numer silnika 3320-02121, numer podwozia 29223-03196,
  cena wywoławcza — **2 250 000 zł,**
- ⊡ **samochód marki Żuk A06,** rok produkcji 1975, numer rejestracyjny LOB 188 C, numer silnika 098421, numer podw. 02172,
  cena wywoławcza — **597 830 zł,**
- ⊡ **silnik iskrowy M-20,** rok produkcji 1968, numer fabryczny 098755,
  cena wywoławcza — **177 900 zł.**

Przetarg odbędzie się w dniu 1989.03.30 w świetlicy Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Piątnicy o godz. 10.30. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto PSK Warszawa O/Łomża 374404-736 dzień przed przetargiem.

Zastrzega się prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-149

PSS Społem w ŁOMŻY

INFORMUJE

że do końca kwietnia 1989 r. we wtorki i piątki udostępnia bezpłatnie sprzedającym targowisko na ul. Turlejskiego.

ZATRUDNI

na korzystnych warunkach agenta do prowadzenia targowiska na ul. Turlejskiego.

K-155-0

OGŁOSZENIA *DROBNE*

SPRZEDAM dom jednorodzinny, samochód „Polonez", przyczepę camp. i maszyny gastronomiczne. Łomża, tel. 28-53, 22-38.
K-1641-00

VIDEOKAMERĄ. Nierodziński, Łomża, tel. 69-419.
K-1634-00

OWADY, gryzonie tępię. Grabska, Łomża, tel. 68-941.
K-109-00

SPRZEDAM Poloneza 1500, nowy. Zambrów, Tarnowski, tel. 47-45.
K-1661

MAŁŻEŃSTWO poszukuje mieszkania M-2 lub M-3 do wynajęcia, w rozliczeniu bony. Wiadomość: Łomża, ul. Słowackiego 11/60.
K-1662

CYKLINOWANIE, lakierowanie. Łomża, tel. 32-70, 20-23.
K-1663-0

FIATA 126p — 1984 r. — sprzedam. Łomża, tel. 68-985 (po 16.00).
K-1668

SPRZEDAM tunel foliowy 6x30, folia nowa, piece. Leopoldowo 14, gm. Miastkowo.
K-1669

ZAMIENIĘ M-2 własnościowe w Łomży na podobne w Suwałkach. Suwałki, tel. 61-735.
K-1670

TANIO sprzedam Fiata 125p (1981). 18-314 Zawady, ul. Sienkiewicza 11.
K-1672

FIATA 126p po wypadku sprzedam. Łomża, tel. 31-80. Oglądać: Kisielnica, p. Jezierski.
K-1674

WYNAJMĘ lub sprzedam budynek produkcyjny niedaleko Łomży. Warszawa. tel. 44-51-67.
K-1676-0

WYKONUJĘ wykopy wąskoprzestrzenne pod kable i ogrodzenia, wykopy pod budynki oraz przyłącze kanalizacyjne. Ciołek, Łomża, tel. 68-808 (wieczorem).
K-1681-00

PRZEGRYWANIE z płyt compactowych na kasety mangetofonowe. Duży wybór płyt. Wiele nowości (700 pozycji). Łomża, ul. Wojska Polskiego 28 (środy i soboty w godz. 11.00—17.00).
K-1678-0

SPRZEDAM Zaporożca. Data pierwszej rejestracji: grudzień 1987 r. Łomża, ul. Żeromskiego 8/10, tel. 68-314.
K-1685

SPRZEDAM 1,5-rocznego Trabanta. Zambrów, tel. 24-27.
K-1686

„ZIBO" zamontuje okapy nadkuchenne, żaluje, drzwi harmonijkowe, antywłamaniowe tapicerki drzwi. Łomża 35-60.
g 1369-0

ODBITKI „XERO"

poleca

Z.U.P. XERODRUK
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginisa 14a tel. 31-56

[zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „Producent" w Łomży]

K-8-0

OGŁOSZENIE W „KONTAKTACH"

najlepszą formą

REKLAMY

BUDOWNICTWO URZĄDZEŃ GAZOWNICZYCH

„GAZOBUDOWA"

Zabrze, ul. Wolności 339

ZATRUDNI:

- inżynierów na stanowiska kierowników budów, robót ogólnobudowlanych i specjalistycznych,
- techników na stanowiska kierowników budów i mistrzów robót budowlanych i spawalniczych,
- murarzy,
- spawaczy,
- ślusarzy-instalatorów wod.-kan.,
- kierowców z I i II kategorią prawa jazdy,
- cieśli,
- elektromonterów,
- robotników budowlanych,
- dekarzy,
- operatorów sprzętu budowlano-montażowego,
- ładowaczy,
- tokarzy,
- dozorców.

Zakład zapewnia:

1) **wynagrodzenie na podstawie zakładowego systemu wynagradzania,**
2) **świadczenia dla pracowników czasowo przeniesionych,**
3) **premie i nagrody wg obowiązującego regulaminu premiowania i nagradzania,**
4) **bezpłatne zakwaterowanie w hotelach przyzakładowych i kwaterach,**
5) **od 1 listopada do 31 marca bezpłatne posiłki regeneracyjne,**
6) **deputat gazowy w ekwiwalencie pieniężnym,**
7) **prawo zakupu 4 ton węgla rocznie,**
8) **przewozy do pracy autobusami zakładowymi,**
9) **każdemu dziecku pracownika gwarantujemy kolonie letnie i zimowiska w atrakcyjnych miejscowościach górskich i nadmorskich,**
10) **corocznie wczasy pracownicze w Zakopanem, Świnoujściu, Kołobrzegu, Dąbkach lub wczasy zagraniczne w NRD, na Węgrzech i w Jugosławii,**
11) **możliwość korzystania z własnej wypożyczalni sprzętu sportowo-turystycznego,**
12) **własne ambulatorium zakładowe wraz z gabinetem dentystycznym,**
13) **zakład prowadzi roboty budowlano-montażowe za granicą.**

Szczegółowych informacji udziela Dział Organizacji i Kadr, Zabrze, ul. Wolności 339, pokój 103, telefon: 755-554 lub 755-553.

Zakład zastrzega sobie prawo doboru kandydatów.

NIE PRZYJMUJEMY PRACOWNIKÓW Z PORZUCENIA.

K-152-0

Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego
Oddział Wojewódzki w Łomży

POSZUKUJE LOKALI

na terenie województwa łomżyńskiego z przeznaczeniem na sklepy.

Istnieje możliwość zatrudnienia właściciela lokalu.

Bliższych informacji udziela PHS O/W w Łomży, ul. Świerczewskiego 54, tel. 51-50.

K-154

Etykiety, metki,
KATALOGI, FOLDERY, ITP.
w szerokiej gamie kolorów.
poleca

Z.U.P. „XERODRUK"
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginisa 14a tel. 31-56

[zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „PRODUCENT" w Łomży]

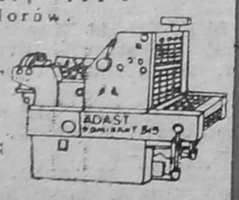

K-8a-0

Mikrokomputery

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-PRODUKCYJNE

spółka jednostek gospodarki uspołecznionej

08-110 SIEDLCE,
ul. Gen. Kleeberga 2,
tel. 262-65 telex — 84450

Oferujemy Państwu sprzęt komputerowy klasy IMB w dowolnych konfiguracjach.

U W A G A!!!

Tylko u nas konkurencyjne ceny i krótki termin realizacji zamówienia.

K-88-0

Zasadnicza Szkoła Górnicza

KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „KATOWICE"
w Katowicach, ul. Ścigały Nr 9

OGŁASZA

WPISY CHŁOPCÓW

BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO

do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1989/90 o specjalnościach:

- górnik kopalni węgla kamiennego,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- elektromonter górnictwa podziemnego,
- monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie,
- Szkoła Przysposobienia do Zawodu — 2 lata.

Warunki przyjęcia

— ukończona klasa ósma (SPZ — VI klasa szkoły podstawowej)
— wiek od 15 do 17 lat (SPZ — ukończone 16 lat życia)
— dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNIA

△ bardzo dobre warunki pomocy materialnej:

w klasach I (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego) — 14 500 zł,
(inne specjalności) — 9000 zł,

w klasach II (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego) — 17 500 zł,
(inne specjalności) — 11 000 zł,

w klasach III — 18 000 zł,

▽ bezpłatne podręczniki i przybory szkolne,
▽ uczniom b. dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc. pomocy materialnej,
▽ bezpłatne całkowite ubranie robocze i wyjściowe,
▽ wyjazdy na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicą.

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

— zespół muzyczny,
— zespół elektroniczny,
— zespół komputerowy,
— zespół żeglarski,
— zespół fotograficzny,
— zespół turystyczny,
— zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNIA SIĘ

◇ pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
◇ całodzienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym.

K—124-0

Od 15 marca br. do bliżej nieokreślonego terminu, a może już nigdy, kroniki nie odnotują karygodnych faktów kupna dolara od Cygana przy placu Sienkiewicza czy — również tropionych przez ustawę karno-skarbową — dolarowych pożyczek między przyjaciółmi lub dalszą rodziną. Być może natomiast w innego typu kronikach odnotujemy wkrótce powstanie prywatnego kantorka wymiany walut. W tym miejscu, w cyklu „dewizowym", gościć nadal zapewne będą oszustwa, pojawianie się fałszywych banknotów oraz prawdopodobnie nowe przestępstwo: kupowanie walut przez zagranicznych obywateli za pośrednictwem „podstawionych" tuziemców.

— ✸ —

Niestety, nie jest możliwe, by wyeliminować z polskiego życia wydarzenia równie brutalne jak to, które przytrafiło się w tym miesiącu we wsi Piszczaty Kończany w gm. Kobylin Borzymy. Około 20.30 do domu samotnie mieszkającego 53-letniego rencisty Tadeusza Rz. ktoś zapukał. Po otworzeniu drzwi Rz. otrzymał cios w głowę. Gdy nieco oprzytomniał, dał znać swemu bratu Lucjanowi, a ten powiadomił milicję. Natychmiast do Piszczat wyjechały dwie grupy funkcjonariuszy z Wysokiego Maz. i z Łomży. Poszkodowany niewiele mógł powiedzieć, wydawało mu się, że napastników było dwóch. Ponieważ był mocno poturbowany, został przewieziony do szpitala.

Pomimo mniej niż skąpych danych o napastnikach, funkcjonariuszom udało się już następnego dnia ująć ich w Białymstoku, gdzie obaj byli tymczasowo zameldowani. 19-latek okazał się pracownikiem Fabryki Przyrządów i Uchwytów, 17-latek — uczniem OHP.

— ✸ —

W podłomżyńskim Giełczynie pozostawiona sama w domu 5-letnia Monika, prawdopodobnie bawiąc się z kotem, weszła na stół. Chcąc z niego zeskoczyć, a może spadając, zahaczyła kapturem wdzianka o zamocowaną przy oknie śrubę motylkową i udusiła się.

— ✸ —

Siedmioletni Marek T. z Borkowa pod Kolnem wpadł pod samochód ciężarowy z Dobrego Miasta. Zmarł w wyniku doznanych wewnętrznych obrażeń i złamania kręgosłupa.

— ✸ —

Niedaleko Popowa (gm. Grajewo) kierujący mercedesem 200 D mieszkaniec Zabrza zasnął na chwilę, a ocknął się, gdy samochód uderzył w słup oświetleniowy. Wypadek miał miejsce około 6.45 rano. Samochód został uszkodzony na 8 mln zł. Kierowca i pasażer doznali drobnych zadrapań i siniaków.

Następnego dnia w samym Grajewie, na ul. Kościuszki, o 5.05, również na słupie, tyle że ogłoszeniowym, zatrzymała się łada z rejestracją białostocką. Obrażeń doznała pasażerka, szkody materialne wyniosły około 200 tys. zł.

— ✸ —

Przejeżdżająca główną ulicą Kolna rowerzystka została potrącona przez jadący za nią samochód marki „Fiat 126p". Rower nie posiadał żadnych świateł, ale kierowca „malucha" też nie grzeszył ani ostrożnością, ani refleksem.

— ✸ —

Rowerzysta, na którego w Dąbrówce Kościelnej najechała nysa, doznał pęknięcia podstawy czaszki i zmarł.

— ✸ —

Godzinę po zamknięciu sklepu gospodarstwa domowego przy ul. Wojska Polskiego w Zambrowie jeden z obywateli tego grodu poinformował RUSW o włamaniu. Patrol MO, który przybył na miejsce, ujrzał, jak jakiś mężczyzna usiłuje wyprowadzić ze sklepu rower. Martwy przedmiot, choć na dwóch kółkach, stawiał podpitemu złodziejowi zdecydowany opór. Fakt ten zadecydował prawdopodobnie o tym, że milicjanci zdążyli ująć złoczyńcę na gorącym uczynku. Najpierw jednak zatrzymali niefortunnego cyklistę w celi do wytrzeźwienia.

— ✸ —

Znów tydzień, w którym giną koła samochodów w Zambrowie: jednej nocy z czterech „maluchów". Tą samą metodą wybijania bocznej szyby i otwierania bagażnika — włamano się też do volvo. Ponieważ trudniej jest znaleźć nabywcę na koło do volvo, złodziej zadowolił się pozostawioną w samochodzie torbą podróżną.

Tej samej nocy i tym samym sposobem „obrobiono" w Łomży z kół dwa fiaty 126p, a toyota skusiła radioodtwarzaczem „Sanyo".

— ✸ —

Ktoś, kto zaryzykował włamanie do pewnego garażu w Zambrowie, zadowolił się jedynie wybiciem przedniej szyby w polonezie. Dla właściciela strata duża, dla włamywacza — zysk żaden. Wygląda na to, że chodziło o pofolgowanie jakiemuś brzydkiemu uczuciu — zemsty lub zazdrości.

z kronik MO

informacje kulturalne

✸ W galerii Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego przy ul. Moniuszki 6 oglądać można wystawę prac fotografików z Czechosłowacji — „Mail art".

✸ W mini-galerii „Kontaktów" do końca kwietnia czynna będzie wystawa młodego fotografika z Łomży — Macieja Kościuszki. Temat — „Góry Stołowe" (ul. Świerczewskiego 7, w godz. 8.00—16.00).

✸ Jeszcze do końca marca pod adresem redakcji „Nowej Wsi" (ul. Wiejska 17, 00-480 Warszawa) zakłady pracy, organizacje oraz osoby indywidualne mogą zgłaszać — wraz z uzasadnieniem — kandydatury do nagrody im. dr Hanny Dworakowskiej. Przypomnijmy: nagrodę może otrzymać osoba lub zespół osób, które działają dla poprawy sytuacji zdrowotnej, społeczno-zawodowej lub socjalnej ludzi niepełnosprawnych, zwłaszcza dotkniętej kalectwem młodzieży wiejskiej.

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 23—24.03 — „Czarna wdowa", USA, od l. 15; 25—26.03 — „O-bi, o-ba", pol., od l. 15; 28—29.03 — „Piramida strachu", USA, od l. 12.

„Roma" GRABOWO: 23—24.03 — „Critters", USA, od l. 12; 25—26.03 — „Opowieść Harleya", pol., od l. 15; 28.03 — „Pluton", USA, od l. 18.

„Relax" GRAJEWO: 23.03 — „Harry Angel", USA, od l. 18; 24—27.03 — „New York czwarta rano", pol., od l. 15; 28.03 — „Trzech ojców", franc., od l. 15.

„Oaza" JEDWABNE: 23.03 — „Gremliny rozrabiają", USA, od l. 12; 25—26.03 — „Karatecy z Kanionu Żółej Rzeki", chin., od l. 15.

„Wrzos" KOLNO: 23.03 — „Szkoła kochanków", pol., od l. 15; 24—27.03 — „Uciekający pociąg", USA, od l. 18.

„Millenium" ŁOMŻA: 23—26.03 „Malone", USA, od l. 18; 27—28.03 — „Oszołomienie", pol., od l. 18.

„Saturn" STAWISKI: 23—24.03 — „Śmierć Johna L.,", pol., od l. 18; 25—26 i 28.03 — „Piraci", tunez.-franc., od l. 12.

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 23—24.03 — „Krótkie spięcie", USA, od l. 12; 25—26.03 — „Kocham kino", pol., od l. 15; 28.03 — „Gwiezdny przybysz", USA od l. 15.

„Kosmos" ZAMBRÓW: 23.03 — „Obcy — decydujące starcie", USA, od l. 15; 24—28.03 — „Nietykalni", USA, od l. 18.

ZDARZENIA

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

(przygotowany przez Jerzego Modzelewskiego).

PONAD 700 WYKONAWCÓW wzięło udział w strefowych eliminacjach ogólnopolskiego dziecięcego konkursu piosenki i tańca „Barwy przyjaźni", które zakończyły się w Łomży. Główną nagrodę — puchar przewodniczącego ZG TPPR, zdobył zespół „Sylaba" z Wyszkowskiego Ośrodka Kultury. Wśród nagrodzonych znalazły się też dwa zespoły z woj. łomżyńskiego: „Zabawa" ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży (nagroda prezydenta Łomży) i Dziecięcy Zespół Taneczny z Kolna (nagroda I sekretarza KM PZPR w Łomży).

„DYSTANSE SPOŁECZNE w mieście" — to tytuł rozprawy dr. Henryka Białobrzeskiego, opublikowanej w XXXII tomie kwartalnika „Kultura i społeczeństwo". Autor opracował swój wywód na podstawie badań ankietowych, przeprowadzonych w Łomży.

W ŁOMŻY POWSTAŁA nowa redakcja. Inauguracyjne posiedzenie Rady Redakcyjnej nowego kwartalnika „Praksja" odbędzie się 4 kwietnia. Będzie on zajmował się zagadnieniami teorii i praktyki wychowania przez pracę. Przewodniczącym Rady Redakcyjnej jest prof. Kazimierz Secomski, a redaktorem naczelnym „Praksji" — prof. Tadeusz Nowacki.

DYŻURY PRZY „ZIELONYCH TELEFONACH" pełnić będą w czwartek 30 marca (w godz. 13.00—16.00) specjaliści od szkolnictwa wojskowego. Wszyscy zainteresowani nauką w akademiach wojskowych, wyższych szkołach oficerskich i szkołach chorążych, mogą uzyskać tam niezbędne informacje. Podajemy numery telefonów: w Łomży 41-14 i 29-54 oraz w Zambrowie 25-83.

NA WYSYPISKU śmieci przy ul. Spokojnej w Łomży znaleziono w ub. tygodniu zwłoki noworodka, zawinięte w prześcieradło i zapakowane do torby foliowej. Śledztwo prowadzi RUSW.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 7200 zł za kwintal, pszenica — 8500, owies — 9000, pszenżyto — 9000, mieszanki zbożowe — 8300, seradela — 35—40 tys., ziemniaki — 5000, jabłka — 250—350 zł za kg, cebula 150, czosnek — 50 zł główka, kurczak — 1300, jaja kurze — 30 zł sztuka, para prosiąt — 20—35 tys., para warchlaków — 35—50 tys., krowa młoda z przychówkiem — 250-330 tys., krowa starsza — 130—230 tys., źrebię roczne — 380—400 tys., koń roboczy — 400—900 tys., klacz źrebna — od 700 tys. do 1 mln, owca do chowu — 30—42 tys., cielę rzeźne — 800 zł za kg, tucznik — 600 zł za kg, przędza wełniana 14—15 tys. za kg, pierze gęsie — 15 tys., puch gęsi — 35 tys., skóra barania — 20—25 tys.

Wyrazy głębokiego współczucia

JACKOWI USTASZEWSKIEMU

z powodu śmierci

BRATA

składają: Zarząd i pracownicy Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Łomży.

K-166

ogłoszenia ekspresowe

SPRZEDAM MTZ-82 w bardzo dobrym stanie. Sutkowski, Kąty k. Kolna, woj. Łomża.
K-1690

SPRZEDAM karoserię samochodu marki „Polonez" po wypadku. Marek Szewczyk, Poredy 22, woj. Łomża.
K-1693

SPRZEDAM Star 1142 — nowy. Wiadomość: Łomża, ul. 22 Lipca 46.
K-1694

SPRZEDAM syrenę „Bosto" 1983 r. Łomża, ul. Księżnej Anny 3/13.
K-1696

SPRZEDAM cegłę, deski i bele. Wiadomość: Zambrów, tel. 27-36.
K-1698

KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr. Romuald Łazarowicz. 15-959 Białystok, ul. Wesłowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 383/89. Nakład 21 800. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-6.

Konszachty

organ zagorzały pod redakcją Wiesława Gajewskiego

★★★

Szanowny Panie Podredaktorze!

Bardzo mnie cieszy pańska odważna decyzja przyznania się do popełnionego błędu. Tak, tak! Likwidacja „Konkursowej futryny z wierszykiem" była błędna, nie ma co gadać. Ale każdy błąd można naprawić, tylko oczywiście trzeba chcieć. Pan chciał i to się chwali. Inna sprawa, czy nie jest to już za późno. Sam Pan pisze, że pańscy poeci poobrażali się i nie ma

podredakcyjna ekstrapoczta

Pan z czego obecnie wybierać. Ja nie byłem poetą i nie jestem, sam niczego w życiu nie napisałem rymowanego, jednak bardzo lubię czytać wierszyki. I przy okazji rozumiem tych, co pisać przestali. Przecież każdy ma swój honor i jeśli się go odtrąciło, ma prawo się obrazić. Ale chyba nie będzie aż tak źle i po okresie dąsów konszachtowi poeci znowu zaczną zasypywać Pana swoimi dziełami i my będziemy mogli poczytać to i owo, byle nie była to straszliwa grafomania, co się dosyć często zdarzało.

Mimo wszystko pozostaję z uznaniem i sympatią.

ANDRZEJ KONARZEWSKI
Zambrów

SEKS SZUP(a)

Dwudziestoletnia Elżbieta R. z Kalisza popełniła bigamię, wychodząc za mąż dwa razy w ciągu zaledwie dwóch miesięcy. Przesłuchiwana przez prokuratora, powiedziała: „Pierwszy mąż znudził mi się bardzo szybko, więc mu oświadczyłam, że już go nie chcę i poszukam sobie innego. Zgodził się, no to na co miałam czekać? A w ogóle ja tak uwielbiam wesela!"

Właścicielka kilku domów publicznych w Honolulu wystąpiła do sądu z pozwem przeciwko komisariatowi policji w jej dzielnicy, któremu zarzuca pazerność. „Zgodziłam się na dwie bezpłatne wizyty w tygodniu każdego policjanta w zamian za drobne przysługi — pisze w pozwie — ale teraz policja chce mnie chyba zniszczyć. Nowy kapitan zażądał czterech wizyt dla każdego ze swoich podwładnych, a dla siebie sześciu w tygodniu i to w czasie dwukrotnie dłuższym niż obowiązujące u nas w stosunku do innych klientów pół godziny."

Ogłoszenie z „Men Only": „Lalkę kobiecą gumową wielkości naturalnej, używaną, ale w dobrym stanie, zamienię na elektryczny wibrator".

(1)

HI-HI-HIT

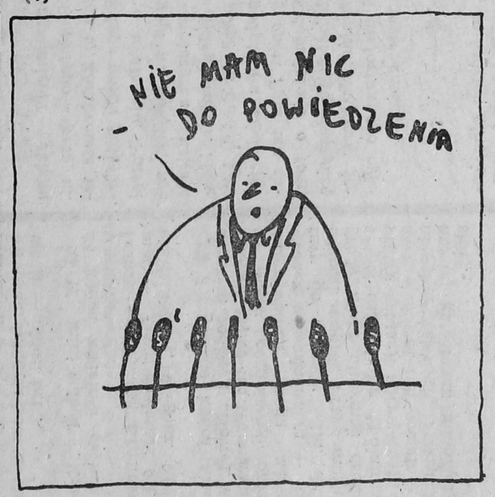

STANISŁAW TYM („Tygodnik Kulturalny")

PRAWDY spektakularne

Wszystko zło, jakie się w kraju zdarzyło, rozpoczęło się od 1970 roku, od Gierka.

Zenon Kliszko

(2)

HI-HI-HIT

JULIAN BOHDANOWICZ („Odrodzenie")

DOBRY ŻART TYNFA WART

Nie ma co ukrywać, oprócz zwolenników naszego konkursu i tych wszystkich, którzy lubią oglądać dowcipy rysunkowe, mamy również zagorzałych przeciwników. Są oni w mniejszości, ale jednak są i nie możemy na to przymykać oczu. Zarzucają nam, że trzy dosyć duże rysunki zajmują zbyt wiele miejsca, które można by wykorzystać na inne cele. Ot, choćby na zwiększenie objętości „Futryny z wierszykiem". Głosów naszych Czytelników nie lekceważymy, ale takiej argumentacji nie możemy przyjąć. „Konszachty" pragną być pismem dla każdego, z czego wynika, że każdy powinien znaleźć w nich coś dla siebie.

A teraz jeszcze kilka słów o samym konkursie. Ponieważ coraz więcej Czytelników bierze w nim udział, rozważamy możliwość zwiększenia ilości nagród książkowych rozlosowanych w pierwszym etapie. Jeśli zapadnie taka decyzja, natychmiast o niej powiadomimy.

W piętnastej edycji konkursu zwyciężył rysunek TADEUSZA SMUŻYŃSKIEGO (nr 2). Nagrody książkowe wylosowały: EWA MROCZKO (Boguszki k. Trzciannego) i MARZANNA SKRZYPCZAK (Warszawa).

Zwycięzcy i nagrodzonym gratulujemy, nagrody wyślemy pocztą.

Z CYKLU NOWE PRĄDY MYŚLOWE

JEDNOMYŚLNOŚĆ pluralistyczna

(3)

HI-HI-HIT

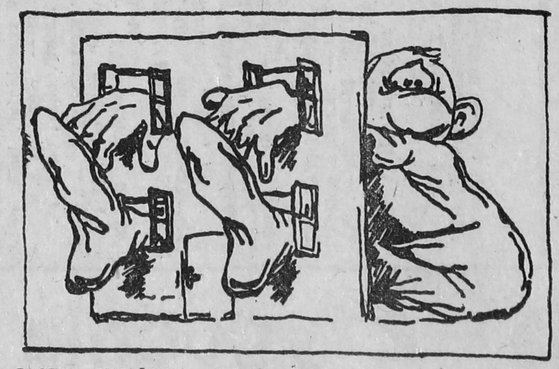

JACEK RUPIŃSKI („Kurier Polski")

POKŁOSIE „OKRĄGŁEGO STOŁU"

● Nie jest prawdą, że Jacek Kuroń — na zaproszenie Czesława Kiszczaka by usiadł grzecznie — odmówił, twierdząc, że już siedział. Wszyscy widzieli, że siedział.

● Nie jest prawdą, jakoby Adam Michnik skomplementował Czesława Kiszczaka, że wygląda lepiej niż w telewizji, a minister zrewanżował się, że Adam Michnik wygląda znacznie korzystniej niż w kartotece. Czego to ludzie nie wymyślą!

● Nieprawdą jest, jakoby Jerzy Urban całkowicie porozumiał się z Moskwą. Szef biura prasowego Lecha Wałęsy, Jacek Moskwa wymienił tylko z rzecznikiem rządu uściski dłoni.

● Nie jest prawdą, że podczas przemówienia Lecha Wałęsy biskup Janusz Narzyński gładził głowę, Andrzej Stelmachowski rozmawiał z sąsiadem z prawej, Jerzy Urban z sąsiadem z lewej, Stanisław Ciosek tłumaczył coś Tadeuszowi Mazowieckiemu, Bronisław Geremek uśmiechał się, Kazimierz Morawski przekonywał Zenona Komendera, a mecenas Władysław Siła-Nowicki zadziwiająco długo patrzył w jeden punkt. To wszystko było podczas innego wystąpienia.

● Nie jest prawdą, że Czesław Kiszczak podczas przerwy w obradach wypił kawę Tadeusza Mazowieckiego.

● Nieprawdą jest, że przedstawiciele opozycji zaczęli bić brawo, kiedy szaf OPZZ zażądał zniesienia cenzury. Ale dlaczego?

„Konfrontacje" II 89

KUPON nr 18

Tu wpisać numer wybranego rysunku

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

× × ×

Miała wieś Poredy świetlicę wzorcową
Działały zespoły oraz to i owo
Konkursy, zabawy, tańce, wieczornice
Ciągnęły jak magnes całą okolicę.
Aż raz kilku durni z normalnej zawiści
Rzekło — chyba z tego są niezłe korzyści.
Napisali donos, do gminy zanieśli
Prosząc, by świetlicę gdzie indziej przenieśli.
gmina zaś ich prośbie zadość uczyniła
I tak się w Poredach kultura skończyła [...]
Kłódka razem z zamkiem zerdzewiała krzynę,
„Rubin" uszczęśliwia prywatną rodzinę [...]
Przemijają lata, reszta sprzętu ginie
Tak kwitnie kultura we zbójneńskiej gminie.
Nie mogę tej sprawie poradzić, niestety,
Naczelnik i oba gminne komitety.
Może po lekturze wierszyka mojego
Przebudzą się wreszcie ze snu zimowego?

JAN GIETEK

NAGRODY:

★ ZEGAR ŚCIENNY ★ MŁYNEK DO KAWY ★ KOŁOWROTEK WĘDKARSKI ★ 10 KSIĄŻEK

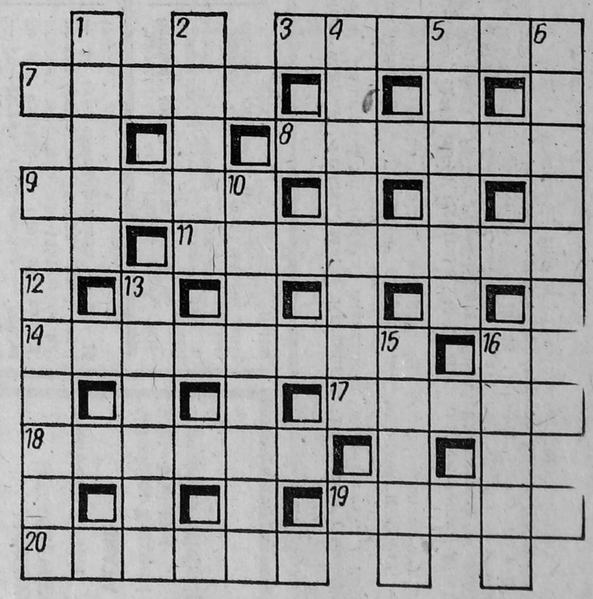

POZIOMO: 3) wrzawa, harmider, 7) kułak, 8) autor „Świętoszka", 9) państwo z Trypolisem, 11) dawniejsza zapałka, 12) kobieta o ciemnych włosach, 17) mebel z „Desy", 18) stary, zniszczony kawałek materiału, 19) antonim wojny, 20) dozorca słoni.

PIONOWO: 1) z konopi, 2) narzędzie do korowania drewna, 4) utwór literacki o elementach komicznych, 5) imię Plater, 6) piąty okres paleozoiku, 10) potocznie o aktorce, 12) niemowlę, 13) amerykański rolnik, 15) jon, 16) eksport. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy atrakcyjne nagrody.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 9/889

POZIOMO: orbita, trójząb, ratusz, „Panonia", zakwas, krawat, Euterpe, zeskok, synkopa, szczyt. PIONOWO: stępak, równia, szynka, obraz, „Butik", „Toska", altana, warkot, Stefan, rzecz, wykaz, tekst.

Książki wylosowali: ZDZISŁAW MURAWSKI (Zambrów), WOJCIECH SMORZ (Giżycko), KATARZYNA KIEŁCZEWSKA (Kolno).